

Cena 20 sant

NASZE

ŻYCIE

...„Musicie ukochać swoją pracę, ponieważ ten tylko, który potrafi kochać i cenić pracę — kochać i cenić będzie też państwo“...

A. Berziński

Z przemówienia na uroczystości poświęcenia domu odpoczynku w stolicy dnia 3. lipca b. w.

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 10 lipca 1938 r.

№ 28 (186)



JAPONKA
kobieta z kraju Kwitnącej Wiśni



TYDZIEŃ



— Mianowany ostatnio nowy poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny RP na Łotwie Jerzy Kłopotowski, dotychczasowy kierownik Połestwa R. P. w Rydze, urodził się w 1892 roku. W ministerstwie Spraw Zagranicznych pracuje od r. 1932. Przed tym, za czasów swojej służby w wojsku polskim, jako porucznik, J. Kłopotowski był pomocnikiem attache wojskowego w Tokio. Po przejściu do MSZ-u był konsulem generalnym R. P. w Tyflisie, a następnie kierownikiem referatu bałtyckiego wydziału wschodniego w centrali Ministerstwa. W okresie nawiązania stosunków polsko-litewskich obecny minister w Rydze przebywał w Kownie celem przeprowadzenia prac przygotowawczych dla założenia w stolicy Litwy poselstwa polskiego, po czym, od 9. kwietnia b. r., pełnił tymczasowo obowiązki kierownika Połestwa R. P. w Rydze po przeniesieniu min. Fr. Charwata do Kowna.

— Składanie listów uwierzytelniających przez nowomianowanego posła min. Kłopotowskiego odbyło się 1. b. m. na Zamku w Jelgawa. Wraz z reprezentantem Polski wręczył swe listy uwierzytelniające nowy poseł Czechosłowacji min. Baraczek.

Przybywającego samochodem do Jelgawa min. Kłopotowskiego (w towarzystwie attache wojskowego mjr. Brzeskwińskiego i sekretarza Poselstwa L. Krotowskiego) przywitała w odległości jednego kilometra przed miastem honorowa eskorta jazdy lotewskiej oraz przed Zamkiem honorowa kompania 3. pułku piechoty mitawskiej ze sztandarem i orkiestrą.

Uroczystość akredytacji rozpoczęła się punktualnie o godz. 12 w południe, kiedy Prezydent Państwa K. ULMANIS przyjął posła polskiego w otoczeniu ministra Spraw Zagranicznych W. Muntersa i dowódcy armii gen. K. Berkisa.

Wręczając listy uwierzytelniające min. Kłopotowski wygłosił następujące przemówienie:

— Panie Prezydencie!

Mam zaszczyt złożyć Waszej Ekscelencji listy, którymi Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia mnie przy Nim Posłem Nadzwyczajnym i Ministrem Pełnomocnym.

Powierzając mi tę doniosłą misję, Pan Prezydent Rzeczypospolitej polecił mi przekazać Waszej Ekscelencji wyrazy wysokiego szacunku i szczerzej przyjaźni, jak również szczęścia i powodzenia dla Jego Ekscelencji i całego lotewskiego narodu.

Korzystam z okazji, by wyrazić szczerze zadowolenie, jakie odczuwam, że będę reprezentował Polskę w kraju, którego ziemie — w walce o Niepodległość — zostały obficie zroszone krwią nie tylko jego synów, lecz także krwią żołnierzy polskich, poległych w imię sprawy najwznioślejszej — wolności Narodu.

Od czasu tych niezapomnianych wypadków stosunki pomiędzy Polską a Niepodległą Łotwą unormowały się, ugruntowały i zacieśniły, a na rzecz utrzymania pokoju wysiłki obu naszych narodów byływ niejednokrotnie jednoczone.

Jestem głęboko rad, że w dalszej pracy nad realizacją tych szlachetnych celów będę miał możliwość bezpośrednio i owocnie partycypować. Przez krótki czas mego dotychczasowego pobytu w Łotwie mogłem stwierdzić, że na wielu odcinkach w dziedzinie naszych sąsiedzkich stosunków współpraca obu narodów jest na najlepszej drodze — pozwolę sobie choćby tylko przytoczyć problem naszej wymiany kulturalnej, która daje tak piękne wyniki. Jestem głęboko przekonany, iż nie stoi i nie może stać na przeszkodzie by nasze wzajemne stosunki były jak najbardziej szczerze i przyjacielskie.

Wysiłki, których pragnę z mej strony nie szczędzić dla urzeczywistnienia mego zadania, będą poparte przeświadczeniem, że postępuję po myśli naszego Bohatera i Wodza Wielkiego — Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdyż bezpośrednio i szczerze w stosunkach pomiędzy dwoma narodami jest czynnikiem pierwszorzędno i zasadniczego znaczenia oraz najlepszą gwarancją pokoju.

W odpowiedzi Prezydent Łotwy stwierdził m. in.:

— „Z przyjemnością wysłuchałem pańskiego przypomnienia tych ciężkich ale chwalebnych czasów, gdy nasze narody ramię w ramię walczyły o niepodległość. Jestem przeświadczony, że fakt ten wraz z wysiłkami pokojowymi obu naszych narodów dopomógł obu naszym państwom nawiązać jak najbardziej przyjazne stosunki, na które Pan słusznie się powołuje“ . . .

Po zakończonej części oficjalnej min. Kłopotowski zwiedził Zamek w Jelgawa, poczem odjechał do Rygi.



Na lewo: Min. KŁOPOTOWSKI w towarzystwie komendanta Zamku płk. BEBRISA i mjr. BRZESKWIŃSKIEGO w Jelgawa. Na prawo: Na tarasie Zamku w Jelgawa po uroczystości akredytacji: Prezydent Łotwy wraz z Posłem Rzeczypospolitej Polskiej (z prawej) i Posłem Czechosłowacji

W ŁOTWIE



— Jak donoszą z Warszawy, Prezydent R. P. prof. **IGNACY MOŚCICKI** wyraził zgodę na mianowanie nowego posła Łotwy w Polsce w osobie b. ministra Skarbu W. Ekisa.

— Nowomianowany poseł łotewski Ekis przybędzie do Warszawy w początku września. W tym samym czasie dotychczasowy poseł łotewski Walters opuści Warszawę celem objęcia placówki w Brukseli.

Wiadomości bieżące

— Ojciec Święty papież Pius XI. ofiarował na rzecz pogorzalców w Łudza 20.000 lir, co równa się kwocie Ls 5000.

— 19-ecie ryskiej prefektury obchodzone bardzo uroczysto 3. b. m. Defiladę policji przyjął minister Spraw Wewnętrznych W. Gulbis.

— Poselstwo Szwajcarii w Helsinkach, powołane ostatnio przez szwajcarskie ciała ustawodawcze, obejmować będzie zakresem kompetencji Finlandię, Estonię, Łotwę i Litwę.

— W Liepaja powołano w obecności ministra Rolnictwa J. Birznieka 2. b. m. nowe towarzystwo akcyjne „Tosmare”, mające na celu regulowanie sprzedaży maszyn rolniczych oraz budowę statków dla rybołówstwa.

— Podstawowy kapitał towarzystwa wynosi 4 miliony latów, podzielonych na 40.000 akcji po Ls 10 każda.

— Ostatnio wyjechała do Czechosłowacji wycieczka wyższych urzędników i pracowników Łotewskiej Izby Rolniczej w składzie 32 osób z generalnym sekretarzem Izby K. Salińszem na czele. Celem wycieczki jest zaznajomienie się z sytuacją i stanem rolnictwa w Czechosłowacji.

— Ilość zawartych małżeństw w r. ub. — według oficjalnych danych statystycznych — wyniosła na Łotwie 15.971. Przeciętnie na 1000 mieszkańców wypada 8,12

UWADZE MATURZYSTÓW! Referent polskich spraw oświatowych przy Ministerstwie Oświaty p. R. Ciesiulewicz powiadamia, że przeprowadza obecnie rejestrację osób, mających ukończone gimnazjum (I lub II stopień) oraz dążących do nabycia praw nauczycielskich w szkołach polskich.

małżeństw (w Rydze 11,15). Na każde 100 małżeństw 60 przypada na wieś.

Przeciętny wiek zawierających małżeństwa wynosił dla kobiet — 27,5 oraz dla mężczyzn — 29,5 lat. 13.622 z ogólnej ilości małżeństw, to małżeństwa zawarte przez osoby tej samej narodowości (10.500 — przez Łotyszów).

W tym samym roku zanotowano 1279 rozwodów (w tym 55 proc. — małżeństwa bezdzietne, 28 proc. — z jednym dzieckiem).

— Jak donosi prasa, w Latgalii zasiano w r. b. 54.000 ha lnu. W porównaniu z r. ub. wskazuje to na nieznaczny wzrost. Zmniejszenie obszarów zasianego lnu obserwujemy natomiast w Widzeme. Prasa tłumaczy to zmniejszenie brakiem rąk robotniczych.

— Onegdaj zostały wypuszczone w okolicach Lizbony, Berlina i Helsinek bociany, przywiezione specjalnie z Polski samolotami. Bociany pochodzą z okolic Lwowa. Chodzi o zbadanie zmysłu orientacji tych ptaków. Doświadczenia w tym względzie prowadzone są w Polsce przez prof. Wodzickiego od r. 1936, kiedy to po raz pierwszy bociany polskie wypuszczono z Palestyny. Powróciły one wówczas, po przebyciu 2.260 km., do swoich rodzinnych stron. Obecne doświadczenie jest o tyle ciekawsze, że ani drogi ani ich kierunki nie pokrywają się z kierunkami i drogami używanymi przez bociany w swych normalnych wędrówkach.

Prasa łotewska, notując szczegóły doświadczeń prof. Wodzickiego, apeluje do swoich czytelników, aby, na wypadek dostrzeżenia ciągnących do Polski bocianów „doświadczalnych” (z wymalowanymi w jaskrawe kolory szyjami, z obrączkami z celuloidy), donosili o tym Poselstwu R. P. w Rydze, Instytutowi Zoologicznemu przy Uniwersytecie Łotewskim lub wprost prof. Wodzickiemu (Warszawa, Rakowiecka 8), podając datę i miejsce dostrzeżenia przelatującego ptaka oraz inne szczegóły, które zauważył obserwujący.

Z życia Litwinów na Łotwie

— Nowowyświęcony biskup A. Urbsz przyjął delegację Litwinów, zamieszkałych na Łotwie, z A. Wroniewskim i A. Bujwidem na czele. Na ręce delegacji biskup złożył życzenia dalszej owocnej pracy na niwie oświatowej i kulturalnej dla Litwinów na Łotwie.

— 3. b. m. odbył się w stolicy nadzwyczajny zjazd Związku Litwinów na Łotwie, w którym wzięło udział 25 delegatów. reprezentujących 10 filii Związku oraz 5 inne towarzystwa litewskie.

Celem Zjazdu było uzgodnienie statutów w związku z wymogami nowej ustawy o organizacjach niezarobkowych. Otwarcia obrad dokonał prezes Związku prałat P. Jasinskas, na przewodniczącego powołano A. Dausa (z Rygi), na jednego z wiceprzewodniczących — W. Mikenasa (z Daugawpils).

W KIOSKU Z GAZETAMI



ZNOWU NA TEMAT ZMNIEJSZAJĄCEJ SIĘ ILOŚCI URODZIN

„Briwa Zeme” w artykule „Rozchodziliśmy swój żywy kapitał” pisze w numerze z dnia 22. czerwca, że

... „mieszkańcy Łotwy, przy dotychczasowej ilości urodzin, powinni być zaliczeni do wymieraających narodów” (rozstrzelenie „Briwa Zeme”).

Autor artykułu, J. Langenfelds, dowodzi w dalszym ciągu, że zmniejsza się ilość kobiet w wieku odpowiednim do rodzenia dzieci, wobec czego

... „rezerwy naszej żywej sily są zagrożone i jeżeli na przyszłość urodziny dziecka będą tak rzadkim objawem w rodzinie jak obecnie — będziemy świadkami stopniowego zastąpienia dotychczasowego niewielkiego przyrostu ludnościowego stanowiącym spadkiem ilości mieszkańców”.

O ŁOTYSZACH W AMERYCE

Z wycieczką na „Batory” przybyło do ojczyzny, jak już donosiliśmy, sporo Łotyszów z Ameryki.

Jeden z nich, Maksis Meijers, opowiadając przedstawicielowi „Jaunakas Zinias” o losie Łotyszów w Ameryce, podkreśla m. in., że tęsknota za krajem ojczystym jest tak wielka, iż sporo amerykańskich Łotyszów

... „myśli o powrocie do kraju rodzinnego.

... Przeżyłem w Ameryce lat 22 — mówi wspomniany M. Meijers, — nabyłem tamtejsze prawa obywatelskie i ułożyłem swoje życie tak, abym miał zabezpieczoną starość. Nie znaczy to bynajmniej, że wyrzekłem się swojej ojczyzny — Łotwy. Odwiedzam Łotwę już po raz drugi — za pierwszym razem byłem tutaj dłużej w r. 1934., w lecie.

... Społeczne życie Łotyszów amerykańskich znam tylko w Nowym Jorku. Łotysze rozbili się tam na dwie części. Patriotycznie myślący nie zapominają o swej przynależności do narodu łotewskiego, pilnie obserwując bieg wypadków na Łotwie. Zjednoczeni są w T-wie Łotewskim, które ostatnio obchodziło 45-lecie swego istnienia. Do drugiej grupy należą Łotysze o lewicowej orientacji. Przeniknięci zarazą komunistyczną nie uznają oni ani narodowości ani ojczyzny, oczekując na rewolucji „wszechświatową”...

2 tygodnia

Wiadomości bieżące

Pierwsza od 2000 lat egzekucja Żyda w Palestynie. Ołbrzymie poruszenie w Erec Izrael i w całym żydostwie światowym.

JEROZOLIMA. (United Press). Władze angielskie wprowadziły na terenie całej Palestyny stan wyjątkowy. Zarządzenie to stoi w bezpośrednim związku z egzekucją dokonaną na 18-letnim terrorystyce żydowskim Jakóbie Ben Jozefie, który skazany został przez sąd wojskowy na karę śmierci. Skazany dokonał zamachu na arabski autobus.

Po przytrzymaniu terrorysty znaleziono przy nim 2 rewolwery i 5 bomb.

Na kilka dni przed egzekucją Żydzi rozpętali niesłychanie agresywną agitację za powstrzymaniem względnie odroczeniem egzekucji. Grożono represjami, terrorem i ogólnym żydowskim strajkiem. Niezliczone delegacje nie opuszczały poczekalni dygnitarzy angielskich. Naprężenie rosło z każdą minutą. Żydzi zdecydowani byli ratować skazańca do ostatniej chwili, tym bardziej, że współnik skazańca, 17-letni Abraham Ahcen, został ulaskawiony, a karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Trzeci wreszcie skazany umieszczony został w zakładzie dla obłąkanych.

Znaczyć należy, że ostatnia egzekucja, dokonana na Żydie w Palestynie, odbyła się w 70. r. po narodzeniu Chrystusa.

Mimo protestów i interwencji światowego żydostwa, komisarz Palestyny Sir Harold Mac Michel nie zmienił swej decyzji. Jakób Ben Józef został stracony.

Wiadomość o straceniu terrorysty spowodowała w Palestynie, a szczególnie w Tel-Awiewie wielkie wrażenie. Wszystkie sklepy i kawiarnie były zamknięte, a na domach wywieszono czarne flagi. Żydzi spowodowali kilka antyangielskich i antyarabskich demonstracji. Policja jest w stałym pogotowiu, spodziewając się jawnej rewolty. Po ulicach miasta patrolują samochody pancerne, uzbrojone w karabiny maszynowe. Szczególną uwagę zwraca policja na członków rewizjonistycznego związku robotniczego, którego członkiem był skazany. Członkowie tego związku proklamowali strajk.

Mimo ostrych zarządzeń władz angielskich doszło do krwawego starcia pomiędzy Żydami a policją. 12 Żydów odniosło cięższe okaleczenia.

Sytuacja w Palestynie jest poważna i grozi jawną rewoltą.

SKAZANY POCHODZI Z ŁUCKA

JEROZOLIMA. Przed egzekucją Ben-Józef napisał dwa listy, jeden do swej matki w Łucku, skąd pochodzi, drugi do Wł. Zabotyńskiego. W liście do matki Ben-Józef pisał:

„Bądź silna, nie rozpaczaj i zapomnij o swym bólu. Miłaś, kochana matko, zaszczyt wydania

na świat syna, umierającego w taki sposób i oddającego swemu narodowi życie, które dla mnie jest bezwartościowe.”

24 ARABÓW ZABITYCH PODCZAS ZABURZEŃ. JEROZOLIMA. W dniu dzisiejszym doszło w Jaffie i Jeruzolimie do zaburzeń, w których czasie zostało zabitych 24 Arabów, a 15 rannych. 4 Żydów odniosło ciężkie obrażenia. W arabskiej dzielnicy Jaffy są dziś zamknięte wszystkie sklepy.

FRANCJA WPROWADZIŁA KARĘ ŚMIERCI ZA SZPIEGOSTWO. PARYŻ. Ogłoszony został dekret wprowadzający karę śmierci za szereg zbrodni przeciwko „bezpieczeństwu zewnętrznemu państwa” i za zbrodnie szpiegostwa w czasie pokoju.

PAŃSTWA SKANDYNAWSKIE OGŁOSIŁY NEUTRALNOŚĆ. HELSINGFORS. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Helsingforsu:

Uzgodnione przez państwa skandynawskie zasady neutralności dotyczą wypadku wojny z obcymi mocarstwami.

Okrety nieprzyjacielskich państw mają zabroniony wstęp nie tylko do portów wojennych i rejonów wojskowych, lecz również na wody terytorialne państw skandynawskich.

Łodziom podwodnym zabroniony jest wstęp na wody terytorialne państw skandynawskich, chyba że znajdują się w niebezpieczeństwie.

Dania i Szwecja zezwoliły na przejazd okrętom przez poszczególne rejonu — jednak bez zbędnego zatrzymania się. Nie może jednocześnie przebywać więcej jak trzy okręty tego samego państwa lub zaprzyjaźnionego mu — w jednym porcie lub zakotwiczać w obrębie rejonu jednego wybrzeża.

Drogi powietrzne dla samolotów wojennych państw, biorących udział w wojnie, są zamknięte, tu również są wyjątki w pewnych rejonach w Danii i Szwecji.

Dania zadeklarowała jako swoje wewnętrzne wody — dotychczasowe swe wody terytorialne: Kattegat, wielki i mały Belt i Sund, jak również port i wejścia do portu w Kopenhadze.

Szwecja zadeklarowała jako swoje wody Sund na północ do latarni morskiej Klagshamu.

Finlandia rościąca swoją suwerenność w czasie pokoju na prawie całej wybrzeże południowe w zatoce Fińskiej.

PIERWSZY KONGRES LILIPUTÓW. BUDAPEST. Prasa donosi, iż niedługo odbędzie się w Budapeszcie zjazd liliputów ze wszystkich krajów Europy. Będzie to pierwszy kongres karzełków.

Jeden z organizatorów zjazdu oświadczył, iż kongres będzie miał charakter demonstracyjny.

— Chcemy zaprotestować przeciwko traktowaniu nas jako istot niższego rzędu. — Jesteśmy takimi samymi ludźmi, jak inni. Dążeniem naszym będzie, aby przestano pokazywać liliputów za pieniądze jako curiosa w cyrkach, music-hallach, na kiermaszach.

Rzecz prosta, że taka uchwała pozbawiałaby niejednego karzełka zarobku, nieraz jedyne go sposobu zarabkowania.

NA SZEROKI

Z Polski

GEN. STACHIEWICZ NA DWUGODZINNEJ AUDIENCJI U PREZYDENTA ESTONII, TALLIN. Bawiący w Estonii gen. Stachiewicz w towarzystwie szefa sztabu estońskiego gen. Reeka i szeregu wyższych oficerów estońskich przybył do Narwy. Gen. Stachiewicz odwiedził tamtejszy garnizon, następnie zaś, oprowadzany przez gen. Reeka, zwiedził historyczne pole bitwy szwedzko-rosyjskiej za Karola XII oraz położone w pobliżu miejsce, gdzie Estończycy w r. 1920. odnieśli walne zwycięstwo nad bolszewikami.

Z Narwy gen. Stachiewicz udał się do Kiwioli, gdzie znajdują się kopalnie łupka bitumicznego i wytwórnie benzyny. Dyrektor zakładów oprowadził gości po fabryce, następnie zaś podejmował ich śniadaniem.

Po południu obaj szefowie sztabów udali się do Oru, letniej rezydencji prezydenta państwa, gdzie gen. Stachiewicz został przyjęty na audiencję przez prezydenta Paetsa, następnie spędził 2 godziny na bardzo milej i serdecznej rozmowie z prezydentem. O godz. 7-jej wiecz. nastąpił odjazd samochodami do Tallina.

TURCJA PRZYŁĄCZY SIĘ DO OSI SZTOKHOLM — WARSZAWA — BUKARESZT. BUKARESZT. W bliskim sąsiedztwie rumuńskich stojących kołach panuje przekonanie, że jeszcze w ciągu tego lata premier rumuński Bayard i minister spraw zagr. Rusztu Arras przybędą do Bukaresztu z wizytą, ażeby kontynuować rozmowy, wszczęte przez króla Kemala Atatürka w Istambule.

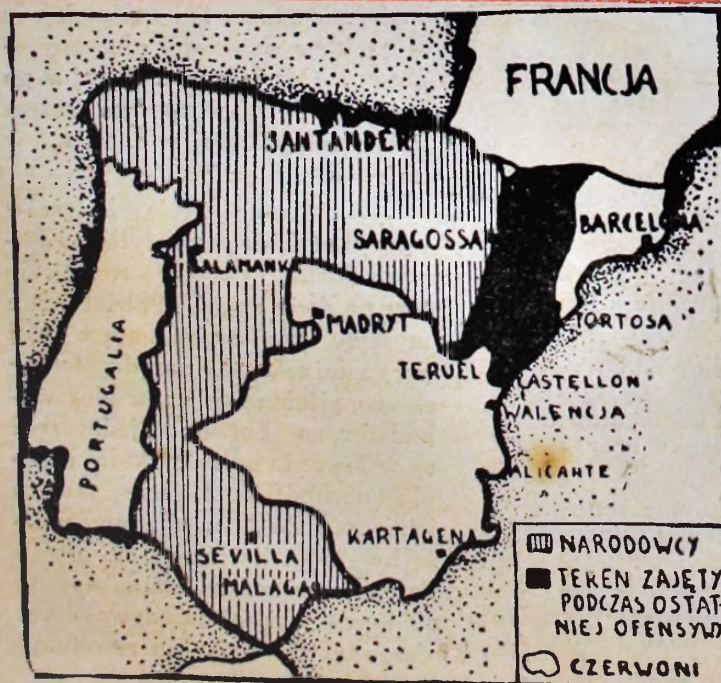
Oczekuje się tutaj, że między staniem obu krajów konferować będą nad rumuńsko-tureckim paktem, który stanowić ma gwarancję neutralności Rumunii i Turcji na wypadek konfliktu pomiędzy „blokami ideologicznymi” tworzonymi pod egidą Niemiec i Związku sowieckiego. Tego rodzaju układy neutralności w geograficznie zbliżonych rejonach zostały już zapoczątkowane przez polskiego ministra spraw zagr. Becka i cieszą się szczególną sympatią króla Karola. Całkowite przeprowadzenie tych planów będzie oznaczać utworzenie „neutralnego pasa” od Skandynawii aż do morza Egejskiego, jednakże dokona się to raczej w formie dwustronnych układów, niż wielkiego paktu zbiorowego.

POS. WOLF ZAŻĄDAŁ OD PREMIERA HODŻY ZMIANY POLITYKI WOBEC POLAKÓW. MOR. OSTRAWA. Jak się dowiadujemy, poseł dr. Wolf w czasie swej ostatniej rozmowy z premierem Hodżą zwrócił m. in. uwagę szefa rządu na konieczność radykalnej zmiany polityki miejscowych czynników urzędowych w stosunku do ludności polskiej, a prasy polskiej w szczególności.

MOR. OSTRAWA. W dalszym ciągu wszystkie pisma polskie ulegają konfiskacie. Organ ludności polskiej „Dziennik Polski” skonfiskowany został za artykuł, skierowany przeciw wyrotowej akcji komunistów na terenie Śląska, organ Polskiej Socjalistycznej Partii robotniczej „Robotnik Śląski” i organ ewangelików „Ewangelik” uległy konfiskacie za notatki, omawiające nadużycia agitatorów czeskich w czasie ostatnich wpisów szkolnych.

W piśmie „Nasz Lud” (organ t. zw. ślązakowców) skonfiskowano artykuł na temat stosunków polsko-czeskich.

MARSZAŁKIEM SEJMU R. P. po śmierci ś. p. Stanisława Cara obrany został 22. ub. m. plk. Walery Sławek. Nowoobрани marszałek Sejmu polskiego urodził się w 1879. r. Ukończył wyższą szkołę handlową Kronenberga. Od 1900. r. bierze czynny udział w ruchu niepodległościowym. W 1905—8 pracuje w Organizacji Bojowej PPS. Bierze udział w tworzeniu Zw. Walki Czynnej. W 1912 do 1914 stoi na czele Polskiego Skarbu Wojskowego. Służba w Legionach. Należy do władz kierowniczych POW. Więziony kilkakrotnie przez władze rosyjskie, austriackie i niemieckie (16 miesięczny obóz jeńców). Oficer do szczególnych zleceń przy Naczelniku Państwa. W 1924. r. kończy Wyższą Szkołę Wojenną. W 1927. r. organizuje Blok Bezp. Współpracy z Rządem. Poseł na Sejm (1928—35) jest prezesem BBWR. W 1930/31 r. był dwukrotnie Prezesem Rady Mi-



W drugą rocznicę wybuchu wojny domowej na półwyspie Pirenejskim, krwawiąca w pożarze rewolucji Hiszpania wygląda obecnie tak, jak to przedstawia załączona na lewo mapka.

Przestrzeń zaznaczona kreską podłużnie — to Hiszpania narodowa, gen. Franco. Do tego ostatniego należy już również przestrzeń zaznaczona kolorem czarnym, zdobyta podczas ostatniej ofensywy na Castellon, która to ofensywa odcięła czerwonym Barcelonę od czerwonego Madrytu, przepoławiając czerwonym Hiszpanię.

Ta ostatnia — to dwie białe plamy, mniejsza dokoła Barcelony i większa dokoła Madrytu i Kartagenu.

Obecnie ofensywa gen. Franco zmierza, jak się wydaje, do zdobycia Walencji oraz do odcięcia Madrytu od morza.

W ŚWIECIE

Rzeczywistość sowiecka

Zdrada na Dalekim Wschodzie

UCIECZKA SZEFA G. P. U. NA D. WSCHODZIE DO MANDZUKUO. TOKIO. Agencja Domei donosi, że komisarz Spraw Wewnętrznych na Dalekim Wschodzie Łuszkow, który był na Dalekim Wschodzie drugą osobą po marszałku Blücherze, zbiegł do Mandzuku.

Łuszkow wysłał swoją żonę do Moskwy z którą porozumiał się, iż będzie usiłowała zbiec z Sowietów w kierunku zachodnim, podczas gdy on ucieknie przez granicę mandżurską. Następnie Łuszkow wyjechał z Chabarowska rzekomo na inspekcję oddziałów pogranicznych. W miejscowości Czangling - Tse w pobliżu m. Czunczun otrzymał on umówioną depeszę od żony, świadcząca, że jej ucieczka się powiodła. Wówczas Łuszkow zarządził przegrupowanie sowieckich oddziałów pogranicznych i korzystując z zamieszania oraz gęstej porannej mgły przekroczył granicę Mandzuku w mundurze dowódcy korpusu wojsk specjalnych komisarzowi spraw wewnętrznych z trzema wysokimi orderami m. in. orderem Lenina.

Przy Łuszkowie znaleziono dokumenty, wśród których m. in. znajdował się list, pisany przez b. dowódcę sowieckich sił powietrznych na Dalekim Wschodzie, gen. Rapina. Rapin napisał list ten własną krwią, będąc uwięziony w G. P. U. przed popełnieniem samobójstwa. W liście, pisany 17 września ub. r., a zaadresowanym do central-

nego komitetu partii komunistycznej, gen. Rapin protestuje przeciw torturom, którym go poddano, odpiera zarzut działalności kontrrewolucyjnej oraz oświadcza: „Oto nagroda za 17 lat wiernej służby rządowi sowieckiemu. Nie mogę dłużej wytrzymać”.

TOKIO. Prawdziwe nazwisko szefa G. P. U. na Dalekim Wschodzie Łuszkowa brzmi Samojłowicz. Jest on Żydem z Odessy.

Jednocześnie z wiadomością o ucieczce Łuszkowa - Samojłowicza otrzymano w Tokio doniesienie, że dowódca 36-ej sowieckiej dywizji zmotoryzowanej, stacjonowanej w Mongolii zewnętrznej, Francewicz, zbiegł do Mongolii wewnętrznej, znajdującej się w zasięgu wpływów japońskich.

B. SZEFA G. P. U. OSKARZA STALINOWSKĄ DYKTATURĘ TERRORU. TOKIO. Agencja Domei donosi, że b. szef G. P. U. na Dalekim Wschodzie, Henryk Samojłowicz, który zbiegł do Mandzuku, udzielił przedstawicielom prasy japońskiej wywiadu, w którym na wstępie oświadczył, że jest przeciwnikiem Stalina, natomiast „nie zdradził swej ojczyzny i współobywateli”. Samojłowicz (pseudo Łuszkow) oznajmił, że postanowił uciec z ZSRR z chwilą, gdy został odwołany do Moskwy wraz z kierownikiem partyjnym na Dalekim Wschodzie Stacewiczem. Samojłowicz długo się namyślał nim powziął decyzję ucieczki, gdyż nie chciał narażać krewnych i przyjaciół, pozostałych w Sowietach. W końcu jednak postanowił zbiec z ZSRR, by ujawnić wobec świata tajemnicę dyktatury terroru oraz polityki sowieckiej, by w ten sposób pomóc ludności sowieckiej, cierpiącej ponad wszelki wyraz. Samojłowicz zdaje sobie sprawę z własnych zbrodni, ponieważ był wybitnym współpracownikiem terrorystycznej dyktatury, która zmasakrowała dziesiątki tysięcy ludzi. Japonię wybrał jako kraj azylu jedynie ze względów geograficznych, lecz mimo to wyraził wdzięczność za udzielenie mu schronienia. Bezpośrednim powodem ucieczki była obawa przed czystką, lecz głębsza jej przyczyna tkwi w rozczarowaniu wobec obecnego reżymu, panującego w ZSRR.

Samojłowicz - Łuszkow oświadczył dalej, że brał udział w dochodzeniach, poprzedzających procesy opozycji lewicowej w latach 1935 i 1936. Wedle Samojłowicza oskarżenia w tych procesach były dowolnie sfabrykowane celem pozbycia się opozycjonistów. Zeznania oskarżonych zostały wymuszone za pomocą straszliwych tortur. Jeśli nawet zdarza się, że któryś z oskarżonych odwołuje zeznania, złożone w G. P. U. podczas publicznego procesu — to natychmiast po powrocie do więzienia na Łubiance staje się ponownie uległy.

Samojłowicz - Łuszkow ostrzega naród japoński przed sowieckimi przygotowawcami wojennymi. Moskwa, udzielając pomocy wojskowej Chinom, dąży do wciągnięcia Japonii w wojnę, podczas której pragnie zadać jej klęskę. Wojska sowieckie, skoncentrowane na wschód od jeziora Bajkałskiego, wynoszą 400.000. Znajduje się tam ponadto 200 samolotów, zaś w okolicach Władywostoku skoncentrowano 90 łodzi podwodnych. Ostatnio przybyło na Daleki Wschód 25 dywizji strzeleckich.

Chiny — wedle Samojłowicza - Łuszkowa — stanowią narzędzie polityki moskiewskiej. Sympatie Moskwy wobec Chin są obłudne. Ostatnio aresztowano w ZSRR 11.000 Chińczyków, z których 8.000 zestano. Moskwa dąży do zbolszewizowania Chin po ich wyczerpaniu.

— Czystka, wciąż trwająca w Sowietach, — oświadczył Samojłowicz — nie ogranicza się do wybitniejszych komunistów i wyższych wojskowych. Masowe areszty w szeregach czerwonej armii i wśród ludności cywilnej są na porządku dziennym. Pomimo, iż czystka stwarza możliwości szybkiego awansu dla młodzieży, nastroje wrogie wobec reżimu rosną wśród młodzieży, podobnie jak wśród całej ludności ZSRR.

NIEZNANE MIEJSCE POBYTU MARSZ. BLÜCHERA. MOSKWA. Wielkie zainteresowanie w stolicy sowieckiej wzbudzą sprzeczne wiadomości co do miejsca pobytu marsz. Blüchera. Został on zawieszony do Moskwy przed miesiącem i brał udział w rokowaniach z delegatem chińskim Sun-Fo. Po tych rokowaniach Blücher pozostał w Moskwie i otrzymał z rąk Kalinina na Kremlu sowiecki medal jubileuszowy z okazji 20-jej rocznicy istnienia armii czerwonej. Wbrew pogłoskom, jakoby marsz. Blücher po otrzymaniu odznaczenia odjechał do Chabarowska, pozostał on nadal w Moskwie. Obecnie kursują pogłoski, że marsz. Blücher odbywa liczne konferencje z komisarzem politycznym Mechlisem i dobrał sobie liczną grupę współpracowników, z którymi udać się ma do Chabarowska.

i o Polsce

Współtwórca Konstytucji 23. kwietnia 1935. r. W 1935. r. Prezes Rady Ministrów.

DOTYCHCZASOWI MARSZAŁKOWIE PARLAMENTU. Wybrany ostatnio marszałek Sejmu jest szóstym z kolei piastunem tej wysokiej godności. Marszałkiem Pierwszego Sejmu był Wojciech Trąpczyński, drugiego — Maciej Rataj, trzeciego — ś. p. Ignacy Daszyński, czwartego — dr. Kazimierz Świątalski, piątego (obecnego) wreszcie — ś. p. Car.

Przypomnijmy przy sposobności Czytelnikom, że marszałkami Senatu byli (Senat istnieje dopiero od 1922. r., Sejm zaś od 1919. r.): pierwszego — Wojciech Trąpczyński, drugiego — prof. Julian Szymański, trzeciego — Wł. Raczkiewicz, czwartego (obecnego) — płk. Aleksander Prystor.

Reflektorem po świecie

Lądy nieznane

5 milionów km kw. ziemi nieznanej jest jeszcze do zdobycia.

Słynny podróżnik polarny Herbert Wilkins, który wkrótce wyruszy na nową wyprawę łodzią podwodną na biegun północny, oświadczył, że mapa świata ma jeszcze bardzo wiele miejsc białych i że przed współczesnym podróżnikiem otwarte jest olbrzymie pole do działania.

— Dość powiedzieć, że na ziemi jest obecnie jeszcze co najmniej 5 milionów kilometrów kwadratowych krain całkowicie niezbadanych, nietkniętych ludzką stopą.

A więc przede wszystkim, Ameryka Południowa. Nie sądzę — mówi Wilkins — żeby była zbadana wcześniej, niż za jakieś lat dwadzieścia. Ową ziemię nieznaną Ameryki Południowej przemierzał ostatnio kapitan Faurett i wiele powiedzieć może o licznych dzikich plemionach, które nigdy nie widziały białego człowieka, o niedostępnych miejscach w lasach dziewiczych.

Zupełnie nieznaną jest Patagonia.

Po Ameryce Południowej — Azja. Góry Tybetu wciąż jeszcze niedostępne dla Europejczyków, dziki i pustynny kraj Gaurisankar, wielkie przeszczerzenie za górami Tybetu w kierunku Turkiestanu — to wszystko czeka na odkrywców.

Niemiecki uczonec dr. Walter brał udział w ostatniej wyprawie na Himalaje, oświadczył, że jego zdaniem najwcześniej w r. 1945 uda się zdobyć centralny Tybet.

Wreszcie, białe plamy są na obu biegunach, które zostaną zbadane nie wcześniej, jak w r. 2000

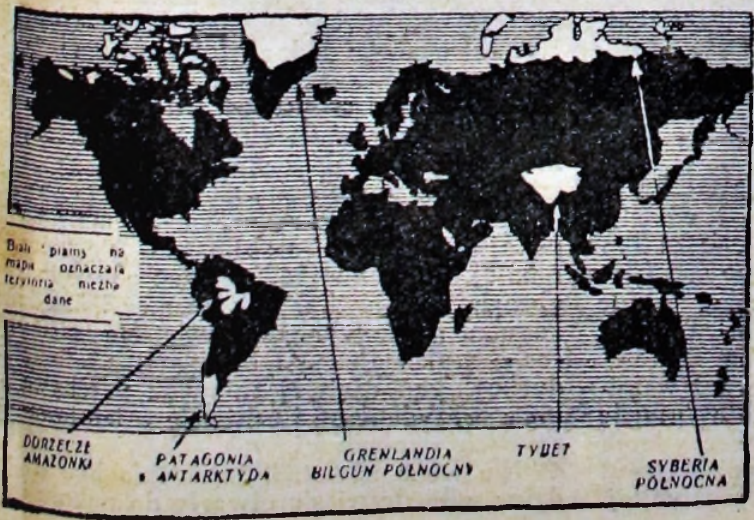
Badacze wiedzą, jak trudno jest dzisiaj jeszcze przekroczyć 75 stopień szerokości geograficznej. Biegun północny jest największą tajemnicą, dotychczas niezbadany jest pod względem etnograficznym: życie mieszkających tam Samojedów, to jedna wielka zagadka.

To samo z biegunem południowym. Trzeba co najmniej trzydziestu lat, aby go zbadać.

Jest więc jeszcze wiele do zbadania na ziemi. Nie brak też ludzi chętnych do zapelnienia białych plam na mapie świata.

DO BIEGUNA PÓLNOCNego W STALOWEJ ŁODZI PODWODNEJ. Znakomity badacz okolic podbiegunowych sir Robert Wilkins w podróży z Oslo do Londynu zatrzymał się przejazdem w Kopenhadze. Sir Robert oświadczył dziennikarzom, że podróż do bieguna, którą podejmie w lipcu roku przyszłego odbędzie łodzią podwodną, zbudowaną ze stali nierdzewnej. Załogę łodzi stanowić będzie 7 ludzi. Łódź według przewidywań sir Roberta płynąć będzie pod lodami około 3 tygodni, przy czym wynurzać się ma mniej więcej co 75 km. dla odnowienia zapasów powietrza.

PRÓBA USTALENIA KOMUNIKACJI LOTNICZEJ EUROPA — AMERYKA PÓLNOĆNA. BERLIN. Za zgodą rządów amerykańskiego i portugalskiego tow. Lufthansa podejmie w czasie od połowy lipca do końca października około 20 prób przelotu nad północnym Atlantykiem na trasie Lisboa — Horta — Nowy Jork w związku z planami ustalenia stałej komunikacji pasażerskiej i pocztowej.



Ziemię nieznane, to białe plamy na załączonej mapce, które, jak wynika z geografii, stanowią: dorzecze Amazonki, Patagonia i Antarktyda, Grenlandia i biegun Północny, Tybet oraz Syberia Północna.

Dział religijny

Ewangelia na piątą niedzielę po Świątkach

ZAPISANA U ŚW. MATEUSZA W ROZDZ. 5, W. 20—24

Wówczas: Mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa, niż uczonych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż powiedziano w Starym Zakonie: „Nie zabijaj, kto by zaś zabił, tego czeka sąd“. A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, tego czeka sąd, kto by zaś rzekł bratu swemu: „zakąło“, tego czeka Najwyższy Trybunał, a kto by rzekł: „bezbożniku“, tego czeka piekło ogniste. Jeśli zatem przyniesiesz ofiarę swą do ołtarza, a tam przypominasz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą, a idź, pojednaj się w pierw z bratem swoim, a wtedy, wróciwszy się, złóż ofiarę swoją.

NAUKA

Chrześcijanie Aleksandryjscy zdziwili się pewnej niedzieli niezmiernie, gdy ich świątobliwy biskup Jan nagle zaprzestał zaczętej mszy św. i gdy zawrócił od wielkiego ołtarza do zakrystii, z której dopiero był wyszedł. W świątyni zapanowało zdumienie ogólne i z pewnym rosnącym napięciem wyczekiwano wyjaśnienia lub dalszej mszy św.

Tymczasem rozgrywała się w zakrystii scena bardzo czuła. Dnia poprzedniego zniewolony był biskup strofować pewnego podwładnego kapłana. Czuł, że kapłan

odszedł w żalu i gniewie. Dziś, widocznie pomny słów ewangelii: Pojednaj się z wrogiem twoim, świątobliwy biskup nie mógł czy nie chciał sprawiać mszy św. Każe więc wołać owego kapłana i tu w zakrystii przed tym kapłanem, którego wczoraj z urzędu słusznie i sprawiedliwie strofował i wobec którego do grzechu dziś także się nie poczuwa, przed tym właśnie kapłanem sprawiedliwie strofowanym pada ów biskup na kolana i mówi: „Bracie, przebacz mi“.

Oto, najmilsii w Chrystusie, wzór prawdziwej chrześcijańskiej doskonałości.

Jak często słyszymy słowa: Nie potrzebuję przeproszać, bom nie zawiinił! Przecież tak właśnie odzywała się owa przez P. Jezusa potępiana sprawiedliwość faryzeuszów!

Wy, chrześcijanie, nie pytajcie, czy to wy zawiiniście, czy kto inny. Wy—chrześcijanie, do większych ofiar, do większych zobowiązani jesteście rzeczy. „Jeśli tedy wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie“, daj na razie wszystkiemu pokój, wszystko odłóż, nie wchodź ani do kościoła, ani zbliżaj się do Komunii św. — idź oto do brata i z nim się pierwej pojednaj! Ta ofiara—a sam wiesz, że ci to ciężko przyjdzie — miłsza Bogu będzie aniżeli wszystkie inne, miłsza aniżeli nawet bardzo, bardzo pobożne uczynki, ale spełniane — w gniewie!

Czyż, bracie drogi, zrozumiał dzisiajszą ewangelię? Czy ją tak rozumiesz, jak świątobliwy biskup Jan z Aleksandrii? Jeżeliś zrozumiał, to dziś jeszcze uczyń tak, jak ewangelia dzisiaj nakazuje. Dziś jeszcze! Było w starożytności chrześcijańskiej przysłowie, które św. Paweł jako upomnienie posyła Efezom „Niechaj nie zapada słońce na rozgniewanie wasze“. Słyszysz? Zanim słońce dzisiaj zajdzie, ty pierwszy, choć niewinny, rękę wyciągnij do brata twego. Już dzisiaj nie idź do łóżka aż nie pojednasz się z bratem twoim!

Wspomnienia stangreta

Człowiek, który woził Pana Marszałka

13)

Pogrzeb Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej odbywał się z pałacu Belwederskiego. Długie rzędy ludzi ciekawych albo wstrząśniętych do głębi wydarzeniami ostatnich godzin przesuwali się obok okien mego mieszkania i ginęły w murach pałacu. Porządek ustanowiony przez oficerów, stacjonowanych w Belwederze, tak właśnie nakazywał, aby ludzie pragnący oddać ostatni hołd Zwłokom Pierwszego Prezydenta przechodzili przez podwórze, potem przez sień Belwederu, a wreszcie, oddawszy pokłon potężde śmierci w głównym hallu pałacowym, przechodzili innym wyjściem na ogród Łazienkowski.

W dniu tragicznego pogrzebu Pana Prezydenta Narutowicza przybył przed Belweder trzy karawany, z tych dwa obwieszane były ze wszystkich stron wieńcami, a trzeci szedł prawie że pusty.

Za konduktem pogrzebowym jechałem swoim zwykłym landem, zaprzężonym w cztery besselery.

Ulicami Warszawy postępował kondukt pogrzebowy długo i uroczystie.

Po pogrzebie Pana Prezydenta Narutowicza siedziałem kilka dni beczynnie w Belwederze. Nikt się do mnie nie zwracał z żadaniami, nikt mnie niepotrzebował.

Pan Marszałek Piłsudski, usunąwszy się całkowicie od pracy państwowej, zamieszkał w Sulejówku. Jakże się tam było dostać? W jaki sposób prosić Pana Marszałka o to, aby pozwolił w dalszym ciągu u siebie pracować? Było to nawet i z tego względu niemożliwe, że w Sulejówku nie utrzymywano stajni.

Każdy dzień, jaki upływał w tej beczynności, potęgował uczucie opuszczenia i samotności. Czyniłem sobie wyrzuty i jednocześnie sam się przed sobą uspra-

wiedliwałem, chwilami znów byłem z tego dumny, że nigdy dla siebie nie prosiłem o względy i nie wykorzystywałem sprzyjających warunków.

W międzyczasie Zgromadzenie Narodowe zebrało się powtórnie, aby dokonać wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej. Wybrano wówczas pana Stanisława Wojciechowskiego.

Następnego dnia po elekcji, wczesnym rankiem, zapukał ktoś do mego mieszkania w Belwederze.

Otworzyłem drzwi i ujrzałem w progu nieznanego mi oficera w stopniu podpułkownika.

— Czy to pan Obremski? — zapytał.

— Tak, to ja jestem—odpowiedziałem.

— Przybywam tu, jako adiutant Pana Prezydenta Wojciechowskiego — wyjaśnił mi. — Jutro Pan Prezydent pojedzie na zaprzysiężenie i w związku z tym chciałbym właśnie zapytać pana, czy przyjąłby pan w dalszym ciągu pracę stangreta? Należałoby w wypadku zgody już jutro zgłosić się do mojej dyspozycji.

Oczywiście byłem tą propozycją niezwykle uradowany, otwierała się przecież przede mną nowa możliwość pracy. Odpowiedziałem dlatego:

— Ja tobym, panie pułkowniku, teraz już mógł siadać na kozioł.

Adiutant zamienił jeszcze ze mną kilka zdań, po czym odszedł, wyznaczając mi dzień i godzinę, w której się mam zgłosić do dyspozycji Pana Prezydenta Wojciechowskiego.

Następnego dnia wykonałem też wszelkie poleczone mi czynności, a przede wszystkim zawiozłem Pana Prezydenta Wojciechowskiego do Sejmu, gdzie złożył przysięgę na wierność Rzeczypospolitej.

Tego dnia, gdy Pan Prezydent Wojciechowski ukończył już swój pracowity dzień Najwyższego Zwierzchnika Rzeczypospolitej, przybył do mieszkania mego jeszcze raz adiutant i oznajmił:

— Dzisiaj w pierwszym dniu sprawowania władzy Pan Prezydent Wojciechowski życzy sobie zjeść kolację w towarzystwie załogi swych najbliższych pracowników. Dlatego też w imieniu Pana Prezydenta zapraszam pana dziś na Zamek. Niech pan się tylko odpowiednio ubierze.

Dziwnie mi się to wydawało, że ja, prosty ciemny człowiek, zwykły stangret, który wiecznie tylko z końmi miał do czynienia, mam teraz zasiąść przy jednym stole z samym Rzeczypospolitej Prezydentem. Nie wiedziałem, jak się będę czuł, czy nie skompromituje się swoim zachowaniem, po prostu byłbym szczęśliwym, gdyby pan adiutant raz jeszcze wrócił do mego mieszkania i zwolnił mnie z tego zajęcia.

Fakt pozostał jednak faktem i nie było innej rady, tylko przygotować się jak najlepiej do tej uroczystości. Włożyłem więc na siebie czarny garnitur, białą koszulę, żona zawiązała mi czarną krawatkę pod szyją i tak wystrojony poszedłem.

Gdy kamerdyner prowadził mnie do pokoju jadalnego, zrobiło mi się nieco rażniej. Była tu już, również odświętnie ubrana, pokojówka, był również i ksiądz kapelan zamkowy. Wprowadził to ksiądz, osoba wykształcona i inteligentna, ale z duchownymi częściej człowiek przebywa niż z prezydentami i czuje się w ich towarzystwie swobodniej.

Nie wiem nawet, która mogła być godzina, gdy drzwi się otwarły do pokoju i

przeprzekroczył Pan Prezydent Wojciechowski z Panią Prezydentową, a za nimi szedł pan adiutant.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział na nasze głębokie ukłony i ku jeszcze większemu mojemu oniesmieleniu podawał każdemu z nas rękę. To samo czyniła również Pani Prezydentowa Wojciechowska.

Na dany przez Pana Prezydenta znak wszyscy wreszcie zasiedli do stołu i rozpoczęła się kolacja.

Jeśli w tej chwili mam być szczerzy, to przyznać się muszę, że wyszedłem po tej kolacji głodny, albowiem w obawie przed kompromitacją jadłem tylko te potrawy, do których wiedziałem, jak się zabrać, a takich, niestety, było stosunkowo bardzo mało.

Po skończonej kolacji, w czasie której Pan Prezydent opowiadał o tym, jak naród powinien się wzajemnie szanować, na dany znak przez Pana Prezydenta powstaliśmy wszyscy od stołu, a Pan Prezydent z małżonką, pożegnawszy się z nami, odeszli.

Ta pierwsza moja i ostatnia kolacja przy stole Głowy Państwa nie była jednak, jak się wkrótce okazało, dobrym dla mnie znakiem. Już bowiem kilka dni potem, gdy najwyższe godności na Zamku spełniać zaczęli nowi ludzie, zaczął się dla tak zwanej starej służby smutny okres. Wszyscy, którzy służyli bądź to u Pana Marszałka Piłsudskiego bądź u Pana Prezydenta Narutowicza, zostali wydaleny z pracy, a na nasze miejsce przyszli inni ludzie, tak zwani „swoi”.

Oczywiście jednak, trudno nas było z miejsca pozbawić chleba i dlatego rozesłano nas po innych służbach. Tak więc ja osobiście odesłany zostałem jako stangret do pana generała Sikorskiego.

Tam jednak również zbyt długo nie „zagrzebałem miejsca”, miałem już bowiem u całej świty pana ministra markę człowieka z Belwederu. Z kolei więc transportowano mnie, gdzie tylko można było, aż pewnego dnia wydalonono mnie w ogóle ze służby. Nie było innej rady, jak tylko rzeczywiście udać się w poszukiwaniu tego szczęścia. Przyszło mi to tym łatwiej, że znałem dobrze drogę do szczęścia i wiedziałem, że prowadzi ona przez Sulejówkę... Pieszko więc, bez grosza w kieszeni, ruszyłem w tym kierunku.

W małym zacisznym dworku w Sulejówce spał jeszcze wszyscy kamiennym snem, gdy przybyłem o zbyt wczesnej jeszcze godzinie poranka. Jakiś pies gdzieś tylko w sąsiedztwie zaszczekał.

Nie miałem przy sobie zegarka. Trudno mi też było ustalić, jak długo powinienem jeszcze przesiedzieć na drodze, zanim będę wiedział, że Pan Marszałek już wstał i że Mu przybyciem swoim we śnie nie przeszkodzi. Jakoś jednak, sam nie wiem kiedy, zbudziłem się w jasne, złoczone południe. Siedziałem skureczony w rowie, młode drzewko jabłoni mając za oparcie.

Teraz dopiero zorientowałem się, że zmęczony i wyczerpany długą drogą do Sulejówki, zdrzemnąłem się i przez kilka godzin spałem w rowie. W tej chwili jednak nie stawało nic na przeszkodzie, aby oczyścić się jako tako i odmaszerować bezpośrednio do domu, w którym Pierwszy Marszałek Polski wypoczywał po wielu latach nadludzkiego trudu.

Po drodze nikt mnie nawet nie zaczę-

Marszałek Piłsudski z rodziną przed dworkiem swym w Sulejówce.



pił. Tuż przed samym wejściem do dworku wyszedł wprawdzie na ganek jakiś młody oficer w mundurze pozbawionym dystynkcji, ale ten nie robił mi żadnych przeszkód. Przeciwnie, gdy wysłuchał kim jestem i z czym przychodzę, rzekł:

— Jest Pan Komendant, jest! Pewnie się nawet ucieszy, że komuś się chciało przerwać Mu tę nużącą ciszę.

W samym dworku pierwszym człowiekiem, który odpowiedział na moje powitanie, była moja stara przyjaciółka Wańdzia. Była to już teraz spora dziewczynka. Z mundurku, jaki miała na sobie, przypuszczać można było, że chodzi już do szkoły.

— Pan Obremski! — zawołała tym samym miłym, dźwięcznym głosem, co dawniej. — Ojej Obremski! Taki stary! Taki biedny! Czy konie zostawiłeś na drodze, a sam tylko wsiadłeś do wagonu?

Coś niby iza zakręciło mi się pod powieką, coś niby rozrzewnienie opanowało moim sercem.

— Mój Boże! — pomyślałem — pierwszą rzeczą, o którą się to dziecko zatroszczyło były konie. Te same konie, które ongiś, a zwłaszcza w okresie wypoczynku w Spale, służyły zarówno jej, jak i jej Dostojnemu Tatusiowi.

Chciałem jeszcze coś szepnąć, ale Wańdzia ujęła mnie za rękę, przeprowadziła przez kilka pokoi i po chwili stanąłem przed obliczem mego Najlepszego Pana.

— Oo!ho! Starego Obremskiego Pan Bóg do nas sprowadził! A cóż cię to, przyjacielu, skłoniło do przybycia w te strony?

Pan Marszałek Piłsudski wyglądał zupełnie inaczej. Inaczej niż wtedy nawet, gdy po raz ostatni przed wyborem Pana Prezydenta Narutowicza jechał moim landem zaprzężonym w besselery. Ubrany był w zwykłą szarą bluzę, wykończoną prostymi żołnierskimi guzikami. Ubiór, jaki dziś jeszcze oglądają dzieci na obrazkach w elementarzach, w słynnym zdjęciu, dokonanym w czasie, gdy Pan Marszałek wygłaszał przez radio wspaniałą bajkę o żabce.

Obserwując tak baczenie wygląd Pana Marszałka, po długiej dopiero chwili milczenia odpowiedziałem na pytania Pana Komendanta:

— Czarna godzina, proszę Pana Marszałka! Zły czas, Panie Marszałku! A resztę, to już Pan Marszałek wie!

— Żebym był szczerzy, tobym się przyznał, że nie bardzo wiem — rzekł Pan Marszałek, ale jak wolisz, stary Obremski, żebym wiedział, to mogę wiedzieć! Jedno mnie tylko interesuje, to te twoje skrótły! Mało powiadasz, a dużo mówisz! Chytry

na słowa jesteś, a bardzo szczerzy i otwarty masz charakter!

Nie wiadomo dlaczego, powtórzyłem teraz jak echo:

— Czarna godzina, Panie Marszałku! Pan Marszałek się na mnie nie pogniewa, ale nie mam nawet co jeść! Wczoraj jeszcze podziwialiśmy wszyscy kolorowe baloniki, a dziś pozostała tylko masa beużytecznej pozwijanej gumy.

Pan Marszałek uśmiechnął się:

— Więc pracy nie masz, Obremski?

— Nie mam, panie Marszałku!

— Ani zarobku?

— Ani zarobku, panie Marszałku!

— Ani z czego żyć!

— Ani z czego żyć!

Pan Marszałek Piłsudski zamyślił się

teraz długo i zapytał:

— Ty wtedy lanie dostałeś w Alejach?

Niemym przytaknięciem potwierdziłem te słowa.

Pan Marszałek Piłsudski zamyślił się mnie raz i drugi, uśmiechnął się i rzekł:

— Mogę ci Obremski dać obecnie tyle, co mam: śniadanie! A jak się najesz dobrze, to na pewno humor ci wróci!

W czasie dalszej rozmowy po śniadaniu, Pan Marszałek Piłsudski wsunął mi w rękę kilka złotych, ale nie przyjąłem ich. Nie wolno mi było przyjąć! Nigdy! Za bardzo kochałem Pana Marszałka i za bardzo szczeniłem się tym, że wolno mi, jak nikomu więcej z ludzi mego pokroju, mówić z Panem Marszałkiem jak człowiekowi z człowiekiem.

Powróciłem więc z Sulejówka tak samo biedny, jak byłem, z nadzieją jeno większą i otuchą. Z nadzieją, że dopóki w ciemny Sulejówka tętni serce wielkie, krzywdą nam się nie będzie działo!

I miałem rację. Bo w niespełna miesiąc po tej wizycie odezwał się Pan Marszałek Piłsudski tak głośno, że cała Polska go usłyszała. Było to mianowicie w dniu 12. maja 1926. roku.

W dwa tygodnie po tej dacie odbyłem jeszcze jedną pielgrzymkę do Sulejówka, tym razem już nie do Pana Marszałka, ale do Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej.

I obraz, jaki się tym razem oczom moim ukazał, był zgoła inny od poprzedniego.

Sulejówek nie był już pusty, samotny, ale tętnił życiem. Przy furcie stał posterunek żandarmerii, po podwórku krzątały się liczne oficerowie.

Gdy zatrzymałem się przy furcie, zandarm zastąpił mi drogę:

— Do kogo pan?

— Do Pani Marszałkowej, proszę pana.

— W jakiej sprawie?

(Dokończenie w następnym numerze)

POLSKA NA BALT

Wicepremier R. P. Kwiatkowski

— „Po kilkunastu latach pracy zdołaliśmy pogłębić szeroko w społeczeństwie polskim światopogląd morski.

Jesteśmy dziś — w zasięgu tego zagadnienia — zupełnie innym narodem, niż w r. 1920., gdy obejmowaliśmy polski skrawek Bałtyku w posiadanie.

Znamy realną wartość wybrzeża morskiego spojonego wysiłkiem pracy i świadomością narodu z całym państwem. Znamy realną wartość Gdyni-portu i Gdyni-miasta, wiemy jakie usługi oddaje Polsce flota handlowa i morska siła zbrojna. Ambicje morskie naszego narodu przerastają już dziś Gdynię, obejmują całe polskie wybrzeże morskie, wszystkie nasze prawa bałtyckie i biegną ku tym milionom Polaków, którzy w szerokim świecie pełnią honorową straż przy sztandarze, na którym widnieje symbol orła polskiego.

Zdajemy sobie — jakże dokładnie i jasno — sprawę z tego, że nie może minąć ani jeden rok bez nowego wysiłku i nakładu i rozszerzenia patriotyzmu morskiego w Polsce. Nie powinien minąć ani jeden dzień, w którym nie pogłębiłaby się świadomość, że nasze prawa bałtyckie równoznaczne są z prawem do niepodległości politycznej i gospodarczej i muszą być zawsze przez każde pokolenie broniłone z takim zapalem i z taką wiarą jak sam byt państwa i narodu.

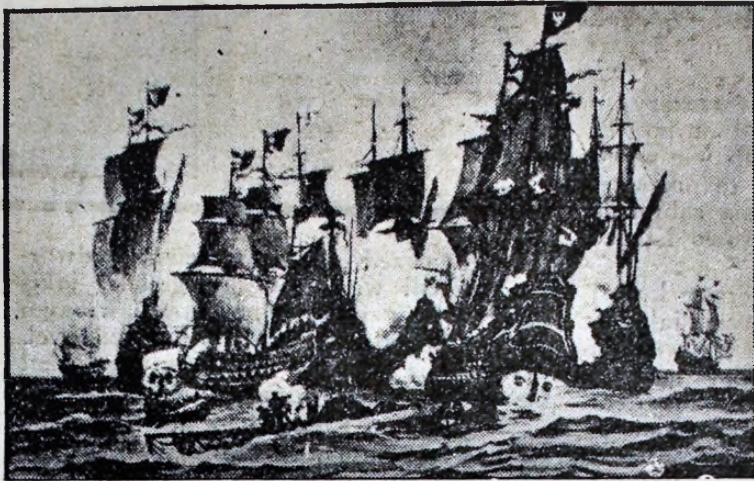
Obecnie — w dwudziestolecie odzyskania niepodległości — niechże wolno będzie stwierdzić jeszcze jedno.

Wysiłek Polski na morzu, wysiłek skonkretyzowany w imponującej rozbudowie Gdyni, w rozkwicie całego wybrzeża, w uruchomieniu floty handlowej i pasażerskiej, w rozwoju bandery wojennej, w zwycięskim osiągnięciu praw państwa morskiego w świecie, stał się wielkim walorem moralnym współczesnego pokolenia Polski.

Po stuleciu niewiary we własne siły, odzyskałimy bezcenny skarb — świadomość, że nie tylko możemy bić wroga na polu bitwy, lepiej i skuteczniej niż niejeden „stary” naród w Europie, ale również możemy rozwiązywać pomyślnie wielkie zadania gospodarcze i kulturalne.

Toteż jestem najgłębiej przekonany, że bez Gdyni — nie skonkretyzowałyby się w Polsce idea Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Legiony pionierów polityki morskiej — budzą i budzić będą nadal do nowych czynów nowe generacje, tak samo, jak pierwsze walki o niepodległość Polski prowadziły konsekwentnie do dziejowego zwycięstwa Piłsudskiego i do „Cudu nad Wisłą”.

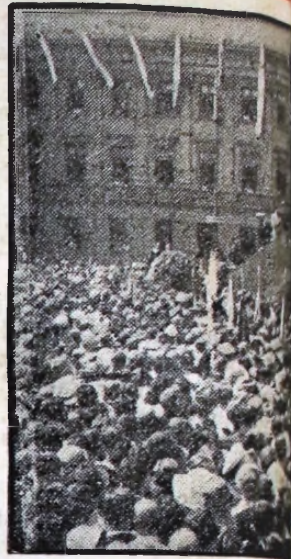


Zwycięstwo nad Szwedami pod Oliwą
Mal. W. Nałęcz

27. XI. 1627. R. — ZWYCIĘSTWO FLOTY POLSKIEJ POD OLIWĄ. Rzeczpospolita, będąc jednym z najpotężniejszych państw w Europie, nie posiadała własnej floty wojennej. Król Zygmunt August stworzył jej zaczątki, mianując dowódcą i admirałem Tomasza Sierpinka. Jednak dopiero Wazowie, myśląc o odzyskaniu korony szwedzkiej, stworzyli zaczątki silnej marynarki wojennej.

W czasie wojny Zygmunta III flota polska pokonała dużo silniejszą flotę szwedzką, biorąc do niewoli 2 okręty. Zginął admirał Cypelman oraz duża ilość Szwedów. Dwa okręty wyleciały w powietrze, a reszta uszkodzona ledwo uciekła. Zwycięstwo to pod Oliwą było jedyną polską morską wiktoria.

Wielkie zasługi dla rozwoju „polskiej armady” położył Władysław IV. Polska bandera powiewała wówczas nad całym Bałtykiem, lecz ze śmiercią energicznego króla wszystko runęło, a potop szwedzki dokonał reszty. I znikła znów bandera polska z nad morskich toni, aż odrodzona Polska, pomna na błędy przeszłości, podniosła myśl Władysławową, by zaś Gdańsk nie mógł sabotować polskich poczynań morskich — stworzyła Gdynię.



Cisty z Gdyni DOROBEK

Polska przedrozbiorowa prowadziła własną politykę morską, tocząc szereg walk o Pomorze. W okresie 1000-letniego istnienia Państwa Polskiego zaledwie przez niecałe 300 lat Polska nie miała dostępu do Bałtyku. Pokój Toruński z roku 1466. zwrócił Polsce ostatecznie Pomorze i ustalił granicę morską, która przetrwała aż do rozbiorów. Po wielkiej wojnie światowej Polska Odrodzona stanęła znowu nad Bałtykiem, lecz odcinek brzozy morskiego wynosi dziś zaledwie 146 kilometrów, podczas gdy przed rozbiorem w r. 1772. granice morskie Polski stanowiły 800 km., a za Zygmunta III. (XVI wiek) miała dostęp do morza na odcinku nawet 1000 km.

Cały handel zamorski Rzeczpospolitej prowadził wówczas Gdańsk, który w XVI. i XVII. stuleciach stał się głównym miastem handlowym i największym portem na Bałtyku. Niestety, przez cały czas rządania swym wybrzeżem, Polska nie posiadała własnej stałej marynarki handlowej.

Dziś jest inaczej. Są własne porty i jest marynarka handlowa. Liczne zastępy wyszkolonych marynarzy, kupców, pracowników portowych, rybaków morskich. Jest również flota wojenna, stojąca na straży polskiego Bałtyku i żywotnych interesów morskich.

Jak do tego doszliśmy, ile wysiłku i pracy Polska w to włożyła — zaraz się dowiemy.

Dnia 10. lutego 1920. roku żołnierz i marynarz polski objęli straż nad naszym wybrzeżem. Od tej daty rozpoczyna się historia Polski Odrodzonej, jako państwa morskiego. Należy pamiętać, że, obejmując Pomorze w swe posiadanie, Polska nie uzyskała na nim żadnego portu morskiego. Nieduży szmat wybrzeża — 146 km. liczący — był pusty i do roli swej — jako okno na świat dla tak wielkiego kraju jak Polska — zupełnie nieprzystosowany. Gdańsk, miasto leżące u ujścia naszej najważniejszej rzeki — Wisły — został wyodrębniony i luźno tylko z Polską związany, głównie w zakresie spraw komunikacyjnych. Puck zaś, leżąc w głębi zamulonej zatoki, nie nadawał się w ogóle do użytku, nawet dla ruchu żeglugi przybrzeżnej.

Obejmując w posiadanie swe wybrzeże, Polska, doświadczona lekcją historii, stanęła przed zagadnieniem najcelowszego gospodarczego i politycznego wyzyskania swego dostępu do morza. Musieliśmy podjąć pracę od razu równoległą w trzech kierunkach:

- 1) zbudować porty;
 - 2) stworzyć własną marynarkę handlową;
 - 3) wyszkolić personel, pływający oraz pracujący w porcie i w naszym handlu morskim.
- Nie poruszamy tu sprawy obrony morskiej, nie



Port rybacki w Gdyni

YK U

Oświadczenie złożone
w dniu Święta Morza
znaczeniu Bałtyku dla Polski



Na prawo: Pobudka marynarzy. Na lewo: Koncert Jana Kiepury na pl. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie podczas Święta Morza w. r. ub.



robotnika polskiego i przy użyciu krajowych surowców.

Szczególnie rok 1937. zaznaczył się dalszym rozwojem naszej marynarki handlowej, gdy zamówiono 8 jednostek o pojemności łącznej ok. 36.000 tonn. Niektóre z tych jednostek już rozpoczęły służbę. Pod banderą polską znajduje zatrudnienie ponad 2.000 oficerów i marynarzy. Poza tym mamy własne rybołówstwo morskie, które posiada szereg statków większych parowych i motorowych oraz dużą ilość motorowych kutrów.

Jeżeli udział naszej granicy morskiej w handlu zagranicznym dosięga 80% pod względem wagi i ponad 65% wartości, to fakt ten świadczy, że Polska stała się państwem wybitnie morskim...

Gdynia, w lipcu.

A. B.

POLSKI NA MORZU

własnego korespondenta z Gdyni)



Latarnia morska u wjazdu do portu gdyńskiego.

miernie ważnego, ale zupełnie odrębnego czynnika, wymagającego osobnego omówienia.

Rozpatrzmy teraz po kolei osiągnięcia w każdej z tych trzech dziedzin.

Zbudowaliśmy przede wszystkim Gdynię — największy port na Bałtyku. Powstało także miasto Gdynia, liczące dziś 120 tysięcy mieszkańców. Mała wieś rybacka — Gdynia — jest dziś wielkim miastem tętniącym pracą. Rozwój ludności Gdyni szedł w ścisie amerykańskim tempie:

Rok	Ilość mieszkańców
1910	1.000
1921	3.000
1931	33.000
1933	60.000
1938	120.000

Port gdyński posiada szerokie, głębokie baseny, nowoczesniejsze urządzenia przeładunkowe i składowe. Praca portu gdyńskiego staje się coraz

potężniejsza. Zamorskie obroty towarowe obu naszych portów morskich, t. j. Gdyni i Gdańska, który również pracuje dla polskiego gospodarstwa (Gdańsk jest włączony w obszar celný Polski), wynosiły w r. 1937 dla Gdyni 9 mil. tonn a dla Gdańska 7,2 mil. t. Łącznie odbywa porty polskiego obszaru celnego osiągnęły wyniki nienotowane dotychczas przez żaden z większych portów Bałtyku, bo 16.207.000 tonn. Niemiecki Szczecin — następny port bałtycki — miał w roku ubiegłym obroty towarowe w wysokości 8.330 tys. tonn łącznie z ruchem przybrzeżnym (bez ruchu przybrzeżnego tylko 5.860 tonn), a więc mniej niż Gdynia, a nawet i Gdańsk! Dwa największe porty bałtyckie pracują dla Polski!

Udział portu gdyńskiego w ogólnym handlu zagranicznym Polski pod względem wartości wyniósł 48,9%, a łącznie z Gdańskiem prowadzimy handel z zagranicą blisko w 80% drogą morską przez nasze wybrzeże.

Mówiąc o portach polskich, trzeba także wspomnieć o nowych portach rybackich, wybudowanych w ostatnich latach, a więc w Jastarni, Helu i w Wielkiej Wsi; unowocześniono także port w Pucku. Pamiętajmy przy tym, że i Gdynia jest również portem rybackim, posiada bowiem specjalny basen rybacki oraz chłodnię, zamrażalnię i wielką halę rybnią.

Państwo, które prowadzi handel z zagranicą w 80% drogą morską, musi posiadać odpowiednią flotę handlową, aby zyski płynące z przewozu towarów morzem nie szły do rąk obcych towarzyszy żeglugowych. Poza tym, w myśl hasła „handel idzie za banderą”, własny statek ułatwia możliwość dotarcia z krajowym towarem na nowe odległe rynki zbytu. Tworzenie własnej floty handlowej idzie nam trudniej i powolniej, niż praca z rozbudową portów i wybrzeża. Wpływa na to szereg względów. Jednak już i na tym odcinku uzyskaliśmy poważne osiągnięcia. Mamy szereg stałych linii towarowych i towarowo - pasażerskich pod własną banderą. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Tow. „Gdynia — Ameryka”. Sp. Akc., które utrzymuje łączność transoceaniczną z Północną i Południową Ameryką statkami pasażerskimi oraz z zatoką Meksykańską frachtowcami towarowymi. Pomyślnie również rozwija się praca naszej marynarki handlowej na Bałtyku, Morzu Północnym, Czarnym a nawet Śródziemnym. Także w eksporcie polskiego węgla dużą rolę odgrywają nasze statki węglowe. Nasza marynarka handlowa przekroczyła swym tonażem w tym roku 100 tys. tonn. pojemności. W Gdyni buduje się stocznia prywatna, która będzie mogła dostarczać niezbędny nowy tonaż, budowany całkowicie w kraju rękami

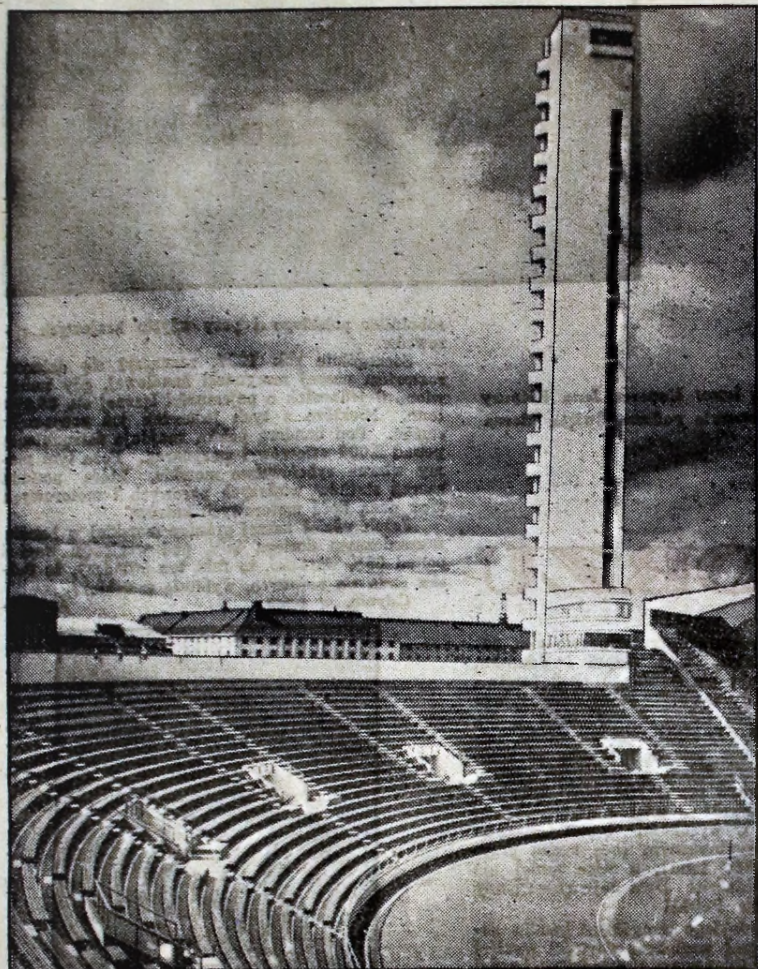


Manewrowanie żaglami, zwłaszcza w czasie burzy — nie jest rzeczą łatwą



„Wilki morskie” w czasie wolnym od zajęć

SPORT I KULTURA FIZYCZNA



Nowy stadion sportowy w Helsingforsie, obliczony na 30.000 osób, z basztą olimpijską, której wysokość wynosi 72 m.

Dr. Maria Świdarska

Słońce – to wieczna radość

Wprawdzie w tym roku wszechwładna pani aura jest dosyć kapryśna, to jednak te kilka dni ciepła zdążyły już wyciągnąć na plażę liczne rzesze czcicieli słońca. Bo słońce, to wieczna radość, to zdrowie nasze!

Zródłem wszelkiego życia i wszelkiej działalności, to słońce. Ludzki organizm, podobnie jak rośliny, jak cała przyroda jest stale pod wpływem słońca i, w zależności od słońca, dąży do utrzymania zdrowia. Tę odwieczną prawdę głosi nam znane przysłowie: gdzie słońce nie docho- dzi, tam lekarz przychodzi. W ciemności bowiem rozmnażają się i żyją wszelkie bakterie. Słońce uwalnia nas od wszelkich cierpień ciała i duszy, utrzymuje nas przy zdrowiu, ochrania przed chorobami i daje siłę i wytrwałość w pracy i wypełnianiu naszych obowiązków zawodowych. Słońce chroni przed gruźlicą, chorobami krwi i leczy je. Słońce, światło, powietrze, woda i odpowiednie odżywianie są czynnikami utrzymania zdrowia — wykorzystaj je w całej pełni pozwala nam właśnie lato.

Już w starożytności umiano ocenić te

zdrowotne wartości słońca, ale nauka doby obecnej potrafiła rozróżnić dobre wyniki umiarkowanego naswietlania, a ujemne skutki nadmiernej korzystania ze słońca w postaci podrażnienia czy nawet poparzenia skóry, bólów głowy, ogólnego osłabienia czy wręcz uderu słonecznego.

Każdy kto chce rozumnie korzystać ze słońca powinien się zastanowić czy 1) w ogóle może się opalać, tj. czy nie ma pewnych schorzeń, na które słońce mogłoby źle oddziaływać, 2) czy skóra jego znosi promienie słoneczne i do jakiego stopnia.

Przed wszystkim należy zwrócić uwagę na czas. Opalanie rozpoczynać się powinno od bardzo krótkiego czasu, bo od 5—10 min., dodając za każdym razem po kilka minut, zależnie od rodzaju skóry i jej wytrzymałości na słońce. Pod tym względem każdy musi sam poznać własną skórę i dostosować długość czasu opalania do jej wytrzymałości.

Ubrania do kąpeli słonecznych jak i powietrznych w ogóle powinny być lekkie, przewiewne i bez żadnych krepują-

cych ciała pasków. Podczas opalania powinno się być stale w ruchu, zwłaszcza gdy słońce silnie świeci i nie ma wiatru: leżąc na słońcu trzeba zmieniać pozycję, by nie podrażnić zbyt jednego miejsca i aby skóra się równo opaliła.

Czasu posiłków podczas używania kąpeli słonecznych też nie można lekceważyć. Nie wolno się opalać na czczo, bo to osłabia i nie zaraz po jedzeniu, gdyż na skutek rozszerzenia się zbyt dużego naczyń skórnych pod wpływem słońca, większa ilość krwi dostaje się do skóry kosztem przewodów pokarmowych, który to właśnie po jedzeniu potrzebuje jej do lepszego trawienia. Odczekać trzeba 1—2 godzin zależnie od ilości i rodzaju posiłku.

Osoby tegie lub słabe nie powinny się opalać w samo południe, gdy słońce naj- silniej świeci, gdyż te silne południowe promienie wywołują podrażnienie nerwo- we u wielu osób, które wskutek tego po kąpielach słonecznych zamiast odpoczęte czują się zmęczone i zdenerwowane. Osoby te nie rezygnując z kąpeli słonecznych mogą wybierać sobie godziny przed wzgl. popołudniowe. Nawet gdy słońce świeci słabo, nie traci ono wartości zdrowotnych.

Bardzo ważną sprawą, o której nie wolno zapomnieć, jest nakrycie głowy. Wpraw- dzie słońce również dobrze wpływa na skórę głowy, pobudzając cebulki włosowe do wzrostu, ale z gołą głową można prze- bywać w słońcu tylko nie długo i gdy się jest w ruchu. Natomiast opalając się w pozycji leżącej lub siedzącej, trzeba ko- niecznie mieć głowę przykrytą, a nawet okład zimny na głowę u osób słabych lub wrażliwych.

By wyczerpać mniej więcej działanie słońca musimy jeszcze dorzucić kilka słów przestrogi dla pań, skłonnych do piegów lub które nie chcą twarzy opalić. Radzę używać na dzień krem i puder światło- chronny, poza tym unikać kolorów białego i niebieskiego, a używać żółty, pomarań- czowy i wszelkie odcienie różowego i czerwonego. Również należy się uzbroić w kapelusze z dużym rondem, by jak naj- więcej twarz zacięniały i nie wstydzić się parasolek, które zwłaszcza na plaży czy na letnisku czy w uzdrowisku powinny być naszymi nieodłącznymi towarzy- szkami.

Przestrzegając tych wszystkich ogól- nych wskazówek nie narazi się nigdy ciała na fatalne skutki, jakie wywołuje bezkry- tyczne, nadmierne używanie słońca.

Dr. Maria Świdarska

Na froncie sportowym

w Łotwie

— Minister Spraw Społecznych A. Berzińsz, jako najwyższy zwierzchnik sportu i wychowania fizycznego na Łot- wie, mianował 2. b. m. naczelne kierow- nictwo zasadniczych gałęzi sportu łotew- skiego.

Na czele poszczególnych związków sportowych stać więc będą odąd: związek sportu strzeleckiego — gen. E. Klinsons, sportu jeździeckiego — gen. A. Dannen- bergs, lekkoatletycznego — P. Polis, zim- owego — A. Liepińsz, kolarskiego — J. Dikmanis, koszykówki — E. Lapińsz, żeglarskiego — kpt. Spade, wioślarskiego — K. Weidemanis, pływackiego — J. Kirkups, ciężkoatletycznego — kpt. J. Lie- pińsz, ping-pongowego — J. Naruns, gim- nastycznego — W. Cekuls, motorowego — J. Lezdinš, tenisowego — dr. K. Malma- nis oraz szermierczego — E. Mateus.

Listy z Polski

Nowy sezon lekkoatletów polskich

Warszawa, w lipcu

Ubiegły, zeszłoroczny sezon lekkoatletyczny w Polsce należał do najbardziej udanych, możnaby nawet powiedzieć przełomowych, zwłaszcza jeśli idzie o rozwój wszereż i wzniesienie się wykresu wyników przeciętnych.

Ale nie znaczy to wcale, żeby czołowi lekkoatleci, których nazwiska znane są szeroko na arenie sportu międzynarodowego, obniżyli loty i osiągnęli mniejsze niż zazwyczaj sukcesy. Wprost przeciwnie, wznosili się oni niejednokrotnie na szczyty, a jednocześnie nowi ludzie odnosili zaczęli zwycięstwa nad czołowymi zawodnikami zagranicznymi. Dojrzały ich talenty i teraz można spodziewać się po nich dalszych postępów.

Wszystko to razem sprawiło, że Polska rozporządza obecnie drużyną, z którą liczyć się musi każde państwo w Europie, a znakomity teoretyk niemiecki Hans Borowik klasyfikuje nas po przeprowadzeniu wszechstronnej analizy na jedenastym miejscu w świecie, przy czym, jeśli wziąć za podstawę imaginacyjne „mecze” międzypaństwowe, byłibyśmy na miejscu 9-tym, przed takimi potęgami, jak Kanada, Afryka Płd., Francja, Norwegia, Austria.

O postępie ogólnym przekonają nas najlepiej cyfry tabeli dziesięciu najlepszych.

I tak (bierzemy tylko niektóre konkurencje) na 400 m. 10-ty w r. 1937. ma ten sam czas co ósmy w r. 1936., na 800 ten sam czas, co siódmy, na 1500 m już ten sam czas co szósty.



WITOLD GIERUTTO
obiecujący miotacz i wielobojoWiec polski

To samo jest na 5 km. w biegach z płotkami, w rzutach.

A gdy weźmiemy przeciętne dziesięć wyników, zobaczymy, że na 100 m. przeciętna podniosła się o 0,05 sek., na 200 m. o 0,10 sek., na 400 m. o 0,16 sek., na 1500 — o blisko 2 sek., w rzucie dyskiem o $\frac{3}{4}$ m., w młocie o 1,25 m. I tak wszędzie w roku ubiegłym padło (wśród samych tylko panów) jedenaście rekordów Polski, na dziewiętnaście notowanych konkurencji, czyli że poprawiono 58% najlepszych wyników.

Z sukcesów indywidualnych, osiągniętych w ubiegłym roku, wymienić należy zwycięstwa Kazimierza Kucharskiego nad najlepszym średniodystansowcem Europy, Włochem Lanzi, i nad znakomitym Amerykaninem — Buschem, oraz zdobycie przez niego mistrzostwa Anglii, kraju najlepszych „millerów”. Miotacz kulą, zresztą wszechstronny lekkoatleta, Witold Gierutto pokonał wice-mistrza olimpijskiego Finna — Baerlunda. Dwukrotnie triumfował Józef Noji nad najlepszym długodystansowcem Rzeszy — Syringiem, Wacław Gąssowski w biegu na 400 metrów pobił w meczu międzypaństwowym z Niemcami obydwu swych groźnych rywali, osiągając piękny czas 48,3. W tym samym jeszcze meczu Polacy, wymienieni już zresztą, Kucharski i Gąssowski, zajęli dwa pierwsze miejsca na 800 metrów, Wilhelm Sznajder wygrał skok o tyczce, a Edward Luckhaus trój-skok.

Jeszcze jedno tylko mieliśmy spotkanie międzynarodowe, mianowicie trójmecz z Grecją i Czechosłowacją w Atenach, wygrany z imponującą przewagą punktów, zaś na t. zw. „Małej Olimpiadzie” w Antwerpii zajęliśmy drugie miejsce za Finlandią, ale przed Anglią, Norwegią, Szwecją, Szwajcarią i Danią.

Nie wolno również zapominać o ważnym biegu przez Berlin, w którym na oczach 100.000 widzów zwyciężył jedyny biorący w nim udział Polak, krakowianin Antoni Fialka całą stawkę międzynarodowych sław.

Wśród pań wysunęła się Walasiewiczówna, odyskując utracone podczas Olimpiady miano najszybszej sprinterki świata. Wyrazem tego jest pobicie kilku rekordów światowych w biegach i wspaniały rekord w skoku w dal — 6,02 m. Medalistka olimpijska Kwasniewska również pobiła rekord świata, mianowicie w rzucie oszczepu oburącz.

Wygraliśmy już w Warszawie spotkanie z Francją w dniach 18. i 19. czerwca. W lipcu rozegrają lekkoatleci mecz rewanżowy z Niemcami (9. i 10. w Królewcu), 31. lipca mecz z Rumunią w Czerniowcach, 5. i 6. sierpnia nastąpi wyjazd do Oslo na mecz z Norwegią, 18. września do Budapesztu. W dniach 3. i 5. września odbędą się mistrzostwa Europy w Paryżu, ale i to nie koniec, gdyż dnia 17. lipca i 10. i 11. września zarezerwowane są na zawody z udziałem gości zagranicznych.

Panie startować będą na mistrzostwach Europy w Wiedniu, a gdy się dobrze spiszą, to i w meczach z Niemkami, Włoszkami i Holenderkami.

E. G.

LOTWA — LITWA. 9. i 10. lipca w Kownie odbędą się międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne między reprezentacjami Łotwy i Litwy. W skład łotewskiej drużyny reprezentacyjnej m. in. został wyznaczony także czołowy lekkoatleta Reduty Winclaw.

MECZ PIŁKARSKI między reprezentacją Rygi a stolicą Norwegii — Oslo — odbędzie się 11. b. m.

4. B. M. ZAKOŃCZYŁ SIĘ W BULDURI międzynarodowy turniej tenisowy o mistrzostwo Łotwy z udziałem tenisistów łotewskich, węgierskich, czeskich, jugosłowiańskich, fińskich i polskich.

Po raz drugi mistrzostwo Łotwy w singlu zdobył mistrz Polski w tenisie Tłoczyński, bijąc zdecydowanie Czecha Koseca.

Należy zaznaczyć, że wszystkie pierwsze miejsca w rozegranych konkurencjach w Bulduri zajęli cudzoziemcy.

REDUTA — S. I. B. 0:1 (0:1). Pierwsza drużyna piłkarska Reduty, to zespół wręcz nieobliczalny. Może widza zachwycić swą piękną i staranną grą, to znowu całkiem rozczarować największych zwolenników.

Tak samo stało się w drugiej kolejce w rozgrywkach o Puchar Łotwy. Po wspanialej, pięknej i ofiarnej grze w pierwszej rundzie, w której Reduta wyeliminowała z dalszych rozgrywek bardzo silną drużynę V. E. F., oczekiwano w dalszym ciągu podobnej gry. Tym większe jednak było rozczarowanie, gdyż zawiedli wszyscy, z wyjątkiem obu obrońców.

w Polsce

— Tegoroczny polski raid samochodowy, przeprowadzony w konkurencji międzynarodowej, przyniósł zwycięstwo znanemu i doskonałemu kierowcy krakowskiemu J. Rippemu na Fiacie. Z kolei na dalszych miejscach uplasowali się: zawodnik włoski, znowu dwaj Polacy i wreszcie typowani na bezkonkurencyjnych zwycięzców przedstawiciele Niemiec.

GIMNASTYCZKI POLSKIE ZDOBYŁY WICE-MISTRZOSTWO ŚWIATA. W Pradze rozpoczęły się międzynarodowe zawody gimnastyczne o mistrzostwo świata. W pierwszym dniu rozegrano drużynowy turniej pań i panów.

Polki odniosły duży sukces zdobywając wice-mistrzostwa świata.

W klasyfikacji ogólnej drużyn kobiecych zwyciężyła Czechosłowacja — 478,12 punktów, przed Polską — 474,36 punktów. 3) Jugosławia — 461,90 punktów, 4) Bułgaria — 297,15 punktów.

W turnieju drużynowym męskim w ostatecznej klasyfikacji zwyciężyła drużyna Czechosłowacji 723,8 pkt., 2) Szwajcaria — 723,2 punkty, 3) Francja — 664,6 punkty, 4) Jugosławia — 657,7 pkt., 5) Polska — 572,9 pkt. przed Luksemburgem, Belgią i Bułgarią.

na szerokim świecie

— Węgierska drużyna piłki nożnej, będąca reprezentacją państwową w klasie B, którą łotewska drużyna zwyciężyła w stosunku 3:0, wygrała na Litwie z reprezentacją państwową 5:0.

Należy zaznaczyć, że państwowa reprezentacja Estonii zwyciężyła Węgry B w stosunku 4:2.

NIEBYWAŁY SUKCES AMERYKAŃSKICH TENISISTÓW W WIMBLEDONIE. LONDYN. W sobotę zakończyły się w Wimbledonie nieoficjalne tenisowe mistrzostwa świata. Zawody przyniosły niebawym triumf tenisistom amerykańskim, którzy zajęli wszystkie pierwsze miejsca we wszystkich bez wyjątku konkurencjach.

Mistrzostwo panów zdobył bezapelacyjnie Donald Budge.

Mistrzostwo pań rozegrane zostało w sobotę pomiędzy Wills Moody i Jacobs. Zwyciężyła znowu bezapelacyjnie Wills - Moody, bijąc Jacobs bez wyniku w dwóch setach 6:4, 6:0.

Warto podkreślić że Wills - Moody zdobyła mistrzostwo świata po raz ósmy.

W grze podwójnej pań zwyciężyły Amerykanki Marble i Fabyan, bijąc bez trudu parę francusko-angielską Mathieu - Yorke w dwóch setach 6:2, 6:3.

W grze podwójnej panów mistrzostwo zdobyła para amerykańska Budge - Mako, bijąc parę niemiecką Henkel - Metaxa 6:4, 3:6, 6:3, 8:6.

W grze mieszanej para amerykańska Budge - Marble pokonała łatwo w dwóch setach parę niemiecko - amerykańską Henkel - Fabyan 6:1, 6:4.

Tenisisci polscy, biorący udział w międzynarodowych zawodach tenisowych w Bulduri: Tłoczyński (od lewej), Jakobsonowa oraz Ksawery Tłoczyński — mistrz Polski Łotwy.



Wanda Ihnatowiczówna

LIPY PACHNA

Ryga, w lipcu

Chodząc obcymi ulicami dużego miasta, wyłowili niespodziewanie — z pośród zapachu benzyny i innych wielkomięskich aromatów — ten znajomy i miły — zapach lip. Lipy pachną! Pachną już też pewno na mojej ulicy w Daugawpils czystym, miodowym zapachem. Tak długo na tę chwilę czekałam. I oto jest — przyszła, przedarła się poprzez samocho- dy, ruch, gwar i chaos zajętej czym innym ulicy. Jednak... Jak że inaczej pachniały moje lipy z przed roku! Tu ginie ich aroma- t, klóci się, zatraca i znów wpelza w nozdrza — jedynym, najmilszym technie- niem.

Lipy pachną. Chciałabym przetrzeć oczy i obejrzeć się poza siebie. Jaki? Więc przeszła już wiosna i pół lata, a można było o tym tak długo nie wiedzieć?! Obeszło się bez zachwyków nad kwitnącym sadem i bez zdumień nad przedziwnym odrodzeniem przyrody, bez hymnów pochwalnych na cześć słońca i jego przedziwnych pie- szczot? Obeszło się. Nie było na to miej- sca w pokratkowanym życiu, w dniach za- pełnionych pracą. Łaził człek lakoniczny i obcy wśród cudów przyrody, nie postrze- gający ich wcale. Zmęczona myśl, leniwie wprawiająca w ruch mechanizm mózgo- wy, nie chciała nic wiedzieć o wiosnie i lecie. Aż oto zakwitły lipy. Cały ich rząd stoi poważny i dumny na mojej ulicy w Daugawpils i ściele na głowy mieszczu- chów przedziwny zapach pasieki, wsi, przetrzeni.

Lubię zapach lip. Stwierdzam, a wciąż mi tego mało. Za mało, że wiem. Za mało, że mówię. Za mało, że czuję. Przekwitnę przecież! Jak wiśnie, jak kasztany. A przecie będzie się błąkał ich zapach i bę- dzie ludzi miniona rzeczywistością.

Ale jeszcze dziś i jeszcze jutro rzeczy- wistość będzie pachniała lipami. Lipami z mojej ulicy. Potem, gdy się ten zapach rozwieje, gdy zleje się niepostrzeżenie z innymi zapachami lata — znów przyjdą lakoniczne i bezbarwne dni. Znowu bę- dzie można nie widzieć i nie wiedzieć, że jest lato, że lasy pachną żywicą, a pola — dojrzewającym zbożem, że, oprócz as- faltowanej zamkniętej przestrzeni, jest ziemia porośnięta trawą, w której się można

wytarzać i nad którą niebo jest jakieś błękitniejsze, jakieś bardziej przestrzen- ne, bo nie przecinają je kominy fabryk i nie tamują doń dostępu dachy domów.

Lipy pachną. I one to sprawiają, że człowiekowi tak zbrzydą nagle mury, tak dokuczy miejska ciasnota, że wsiada do przepełnionego wagonu i jedzie, jak urzeczony, tam, kędy jadą wszyscy. Tłok, popychania, duszno. Ale to nic. Za chwi- lę odnajduje się i oszałamia zapach lip, zapach siana. Serce, nie bardzo wiedząc co tak wzruszyło jego posiadaczkę — na wszelki wypadek wykonuje parę akroba- tycznych skoków i, również wzruszone, układa się na poprzednie miejsce. A czło- wiek powoli oswaja się z otoczeniem. Wydaje mu się, że mury, kominy i dni w kratkę — to bajka, zupełnie nieprawdo- podobna, zupełnie dziecinna. Rzeczywi- stość pachnie lipami i pachnie morzem, które jest tuż, niedaleko. Zastłaniają na- razie perspektywę rozciągnięte sieci ry- backie, ale gdy się stanie nad samą wodą — dopiero jest uczta dla wzroku. Morze... Serce znów wykonuje kilka niemądrych skoków, a rozszerzone zachwytem oczy zdradzają chęć wyskoczenia z orbit i za- nurzenia się w chłodnej, słonej wodzie.

Wieczorem pogodne niebo zasnuwa się nagle chmurami. Z oszklonej werandy bezpiecznie i przyjemnie jest patrzeć, jak błyskawice przecinają niebo, a bijące raz po raz pioruny dostarczają dawno niedoz- nawanych emocyj. Wtedy też odnajduje się myśl, że właściwie mocno nieudane jest to lato. Nieudane i jakieś mniej, niż zwykle, łaskawe, mimo, że pachną lipy.

A. Anik-Nikończuk

Koleżeństwo — znaczy — złączenie. Pow- staje ono wśród ludzi, którzy są w jednakim poło- żeniu i mają taką pracę, znoszą ten sam trud — mają te same dążenia i nadzieje. Jest więc ono uczuciem gromadzkim.

Im bardziej jednakowym jest skład gromady, tym łatwiejsze jest koleżeństwo, które rodzi się wśród wzajemnych potrzeb, uczuć, dolegliwości, pragnień i myśli — budząc wzajemne zrozu- mienie i — współczucie.

Najbardziej koleżeństwo przejawia się w woj- sku. I źle jest z wojskiem, w którym przestaje działać to uczucie. Jest to zazwyczaj: albo rezul- tat ostatecznego pogromu armii albo dowód i pierwszy zwiastun — jej wewnętrznego rozkładu.

Koleżeństwo przyucza nas do sprawiedliwości,

Za szybą werandy burza aż szaleje. Jakiś niebyswały wichur rozwiewa krople desz- czu, które tracą kierunek i rozpryskują się na wszystkie strony, niczym kaskada złośliwej fontanny.

Tuż obok jest tor kolejowy. Często, bardzo często mkną tędy pociągi — ja- kieś trwożne i jakieś zwidne w ciemności wśród szalejącej burzy. I chociaż dobrze jest przyglądać się niepokojowi świata z za oszklonej szyby, jednak ludzka, trwożliwa wyobraźnia stawia przed oczy zablakanych podróżnych, zmuszonych iść czy jechać wśród grzmotów i piorunów. Br...

Nazajutrz dzień wstaje szary, bez- barwny. W powietrzu ani śladu burzy. Tylko w pobliżu naszego domu przejecha- ło podobno w tę burzliwą noc kobietę, która straciła orientację miejsca i wpadła pod pociąg. Tragedia cudza. Czyjeś wiel- kie bóle i rozpacz. — — —

Zwyczajny sobie szary ranek. Gdzieś za mną jest wspaniałe w swym bezmiarze morze, wokoło przedziwny zapach lip, a przede mną — pokratkowane zajęciami godziny i dni, wlokące się jedne za dru- gimi — podobne — szare dni nieudanego lata.

Wanda Ihnatowiczówna

U W A G A!

WAŻNE DLA CZYTELNIKÓW BIBLIOTEKI ZPM!

Biblioteka ZPM w Daugawpils od dn. 15. czerwca b. r. na okres letni jest czyn- na 2 razy w tygodniu: w poniedziałki i czwartki od godz. 18 do 20 (prócz świąt).

Koleżeństwo

do wyrozumiałości, do solidarności w powodzeniu i niepowodzeniu, do poczucia zbiorowego honoru i zbiorowej chwały.

Koleżeństwo — wywołuje zbiorowy wstyd i zbiorową szlachetną ambicję, wstrzymując jednost- ki nierozważne od lekkomyślnych postępów, po- budzając biernych do lepszej pracy.

Wytwarzając nastrój i wysoką postawę ducho- wą, budzi zaufanie do sprawy ogólnej, podtrzymuje zapał, karność, powinność, wiarę w słusność i zamiłowanie do tej atmosfery.

Jest więc to — wychowanie wzajemne — przez środowisko.

Wychowawczy wpływ jego jest przeważnie trwały. Zmiany, które wprowadza w przyzwyczaj- enia, w chowańki, w ideały człowieka — stale utrwała i broń przed wpływami przychodzącymi czy to z zewnątrz, czy idącymi z indywidualności którejsz z osób.

Koleżeństwo daje człowiekowi ideały — pozo- stają jego trwałą własnością duchową. Dlatego ci, którzy wyszli z szeregów Marszałka Piłsudskiego — są tak silni i tak sobie bliscy.

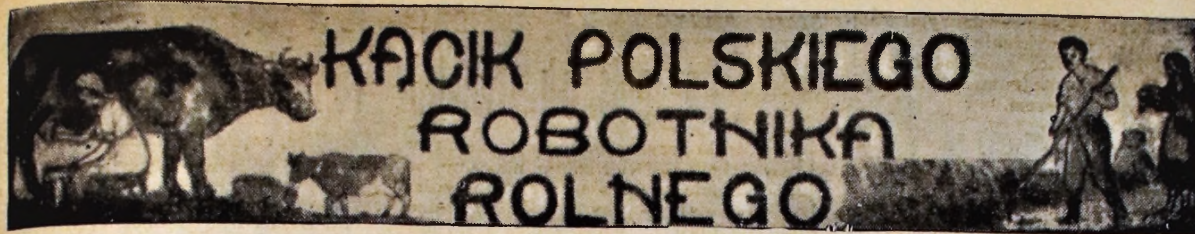
Na dorosłego człowieka, mającego już swoje przyzwyczajenia, nawyki, normy i ideały, trudniej jest pojedynczo oddziaływać, gdyż instynktownie broni się on przed wszelkimi zaburzeniami swych trwałych układów — w zbiorowości zaś łatwiej daje się to osiągnąć. A gdy raz „dobre zaburze- nia“ znajdą u niego — skutki są trwałe. Ile zaś ze środowiska koleżeńskiego każdy wyniesie, za- leży to od jego indywidualności. Aby jednak ko- leżeństwo zaistniało, środowisko musi być zdrowe.

Dziś jeszcze społeczeństwo nie może pozwolić sobie na to, aby dorosłych wychowywać, bo oni są potrzebni do czynnego udziału w życiu społecznym — szkołę więc taką zastępuje — koleżeństwo.

„Nieprawdą jest, że dorośli nie potrzebują wy- chowania — woła profesor Znaniecki przy omawianiu zagadnień dorosłych. Może w niedalekiej przyszłości — działalność wychowawczą rozpoczy- nać się będzie od dwudziestego któregoś roku życia człowieka. A że jej wszyscy potrzebują — wszyscy jej będą podlegali“.



...Wzburzone wody rzek i rzę- czulek przelały się przez brze- gi, wyszły na przybrzeżne łąki i, jak lustrzana tafła, od- bijają błękit nieba i zieleń lasów przybrzeżnych...



Lipiec — miesiącem propagandy „Naszego Życia”

ZDOBYWAJMY NOWYCH CZYTELNIKÓW DLA „NASZEGO ŻYCIA”

— pisze Konsul R. P. w Rydze p. Stefan Ryniewicz —

W związku z zakończeniem Wielkiego Konkursu dla polskich robotników rolnych z 8 nagrodami w postaci książeczek oszczędnościowych, ufundowanych przez PKO w Warszawie — otrzymujemy od Konsula R. P. w Rydze p. Stefana Ryniewicza list, w którym p. Konsul zwraca uwagę na konieczność „JAK NAJSZERSZEGO ROZPOWSZECHNIANIA „NASZEGO ŻYCIA” Z UWAGI NA ZAWARTY W NIM „KĄCIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO”.

W związku z powyższym oświadczeniem p. Konsula, ogłaszamy miesiąc lipiec, jako miesiąc wyjątkowej propagandy „Naszego Życia” wśród polskich robotników rolnych pod hasłem

ZDOBYWAJMY NOWYCH CZYTELNIKÓW DLA „NASZEGO ŻYCIA”!

Robotnice lub robotnicy polscy, którzy w miesiącu tym będą usilnie propagowali wśród swoich koleżanek i kolegów „Nasze Życie”

— nakłaniając do jego prenumerowania

— zachęcając do czytania oraz

— nawołując do rozpowszechniania

pisma wśród tych, którzy go jeszcze nie otrzymują —

dostaną w upominku — na wniosek przedstawiony przez Redakcję „Naszego Życia” — od Konsulatu R. P. w Rydze cenną, ilustrowaną książkę, natomiast Redakcja zamieści ich fotografie na łamach pisma.

Niejednokrotnie już omawialiśmy w „Naszym Życiu” te korzyści, jakie płyną dla polskiego robotnika rolnego z czytania pisma. Ten fakt, że p. Konsul Ryniewicz zwraca specjalną uwagę na potrzebę propagowania „Naszego Życia” wśród naszych robotników — dowodzi najwymowniej celowości naszej dotychczasowej akcji za rozpowszechnianiem „Naszego Życia”.

Pamiętajcie, że na łamach pisma znajdziecie wszystko, co dotyczy Waszego losu tutaj, na Łotwie — Waszych radości i Waszych smutków w pracy i zabawie na ziemi, na której przybyliście pracować.

NABOŻENSTWA KATOLICKIE dla polskich robotników rolnych

10. lipca w Rauna od godz. 8, min. 30 do 10,30,

10. lipca w Jaunpiebalga od godz. 11,30,

10. lipca w Eleja przy st. Meitene o godz. 11,00,

Stary Bartłomiej

Po raz osiadał o 3. Maja w Ietgawa

Na konkurs p. t. „Jak to było w Ietgawa?” nadesłano sporo odpowiedzi. Odpowiedź nagrodzoną, robotnicy Hapnionkówny, czytaliście już w poprzednim numerze „Naszego Życia”.

Była to odpowiedź najlepsza. Ale po nią Redakcja wystąpiła z wnioskiem o odznaczenie jeszcze 8 odpowiedzi. Autorzy tych ostatnich otrzymają od Konsulatu upominki w postaci pięknie ilustrowanej książki.

Cóż jednak piszą owi autorzy, których z nazwiska już znamy (patrz „Kącik Polskiego Robotnika Rolnego” w Nr. 27/185, a więc w poprzednim „Naszego Życia”)?

Posłuchajmy.

Oto P. Silwanowicz wypowiada się na temat przemówienia na akademii:

— „Po pierwsze słuchamy przemówienia przedstawiciela Konsulatu p. B. Golubca, który w krótkiej i treściwej formie obrazuje przed słuchaczami, jak na ekranie dzieje Polski...

... Przemawia też kolega Girsza, który, choć widać, że nie występował publicznie, bo nie mówi płynnie, wreszta też obcych słowami płynącymi ze szczerego

Rozstrzygnięcie

wielkiego konkursu

rozpisanego w Nr. 15 (173) „Naszego Życia” z dnia 10. kwietnia b. r.

W odpowiedzi na dziesięć pytań konkursowych Redakcji „Naszego Życia”, skierowanych pod adresem polskich robotników rolnych, nadesłano w terminie 112 odpowiedzi, z których 101 odpowiedź odpowiadała wszystkim warunkom konkursu (jedna nadesłana została z Liepaja przez Polaka pochodzącego i stale zamieszkującego na Łotwie). Po gruntownym rozważeniu nadesłanych odpowiedzi Sad konkursowy w składzie przedstawicieli „Naszego Życia” i przedstawicieli Konsulatu R. P. w Rydze przyznał następującym polskim robotnikom rolnym nagrody zaofiarowane na konkurs przez Poczta Kasa Oszczędności (PKO) w Warszawie:

Pierwsza nagroda: emigracyjna książeczka oszczędnościowa z wkładem zł 50.—

ALFREDA KORZYCÓWNA

Druga nagroda: emigracyjna książeczka oszczędnościowa z wkładem zł 25.—

JOZEF ANKUDOWICZ

Trzecia nagroda: emigracyjna książeczka oszczędnościowa PKO z wkładem zł 25.—

ALFREDA KORZYCÓWNA

czeczka oszczędnościowa PKO z wkładem zł 25.—

ALOIZY SOB CZYNSKI

Czwarta nagroda: emigracyjna książeczka oszczędnościowa PKO z wkładem zł 10.—

MARIAN BEPIRSZCZ

Piąta nagroda: emigracyjną książeczka oszczędnościowa PKO z wkładem zł 10.—

JANINA MIŚKIEWICZ

Szósta nagroda: emigracyjna książeczka oszczędnościowa PKO z wkładem zł 10.—

JAN AGREJCOWICZ

Siódma nagroda: emigracyjna książeczka oszczędnościowa PKO z wkładem zł 10.—

BOLESŁAW GIRSA

Ósma nagroda: emigracyjna książeczka oszczędnościowa PKO z wkładem zł 10.—

WŁADYSŁAW KORZENIEWSKI

Obszerniejsze omówienie rezultatów te-

go pierwszego wielkiego konkursu „Naszego Życia” odkładamy do następnego numeru. W następnym numerze rozpoczniemy też drukować odpowiedzi nagrodzone.

Obecnie prosimy wyżej wymienionych robotnic i robotników o nadesłanie nam w możliwie najbliższym czasie: a) dokładnego swego adresu stałego pobytu w Polsce, który jest nam potrzebny dla wystawienia przez PKO zdobytej książeczki oszczędnościowej oraz

a) swojej fotografii (na błyszczącym czarnym tle) dla zamieszczenia jej na łamach „Naszego Życia”.

Książeczki oszczędnościowe, jak i tylko je wystawi i nadeszłe PKO, zostaną rozesłane laureatom naszego konkursu przez Konsulat R. P. w Rydze.

Na zakończenie serdecznie dziękujemy wszystkim tym robotnicom i robotnikom polskim, którzy wzięli udział w konkursie, jak również PKO i Konsulowi RP w Rydze p. Stefanowi Ryniewiczowi za pomoc i współdziałanie w konkursie.

REDAKCJA

serca, a na tych co są prawdziwymi Polakami — robią silne wrażenie.“

Antoni Zacharewicz nadsyła kilka odpowiedzi na konkurs. Jedna z nich napisana jest nawet wierszem.

A więc:

— Wieść radosną w Jelgawa głosi
dzwon,
Do kościoła śpieszą robotnicy polscy
ze wszech stron,
Zaswitała jutrzienka, zawitał Trzeci
Maj —
Więc zanoszą wszyscy modły za swój
ojczysty kraj.

Wiktoria Niemkiewiczówna rozpoczyna swoją odpowiedź konkursową życzeniami dla Starego Bartłomieja,

... „co to potrafił być na uroczystości 3. Maja w Jelgawa z ogoloną brodą, jak pisze w gazetce, i porozmawiać z nami.

Krzyknijmy więc: Niech żyje Stary Bartłomieju w swej pracy dla Polaków w Łotwie setki i tysiące lat!”

Stanisław Mirowicz, tak samo zresztą jak wszyscy pozostali uczestnicy konkursu, dziękuje Konsulowi R. P. w Rydze p. St. Ryniewiczowi za zorganizowanie akademii:

... „dlugo niemilknące oklaski i okrzyki „Niech żyje“ były tego najwymowniejszym dowodem”...

— „Wszyscy robotnicy piszą Redakcji i dziękują Panu Konsulowi — rozpoczyna swoją odpowiedź na konkurs Jan Kmito — za urządzenie akademii, dłaczegoż bym ja nie mógł podziękować za tyle dobroci: czyż to nie była radość, kiedyśmy usłyszeli słowo polskie w obcym kraju?” — A. Urban, K. Gajewski i wreszcie Wł. Ławciewicz kończą defiladę laureatów — naszych nagrodzonych uczestników konkursu.

Pozostali?

Pozostali nie są tym razem odznaczeni. Nie znaczą to jednak, że muszą już z pisaną do nas zrezygnować i w ogóle w żadnych konkursach udziału nie brać. Wręcz przeciwnie: nie trzeba się zniechęcać! Tylko trzeba trochę popracować nad sobą, trochę się uczyć, a przede wszystkim jak najwięcej czytać.

Czytać, czytać i jeszcze raz czytać! Gazetę, książkę polską? Dopiero wtedy opanujecie dobrze język ojczysty i będziecie mogli — jak Wasi przyjaciele — zdobywać nagrody w konkursach.

Nasze porady i odpowiedzi

NADZIEJA WÓJTOWICZ — UPESMUIŻA. Napisz Pani do PKO list i, podając datę, miejsce wysłania pieniędzy oraz ich ilość, poprosi, by książeczkę przesłano na obecny adres Pani lub do Konsulatu R. P. w Rydze. Pieniądze na „Nasze życie“ otrzymaliśmy; ma Pani opłaconą prenumeratę do 1. grudnia b. r.

KAROL POBIEDZIŃSKI — INCIEMS. Pieniądze za gazetę otrzymaliśmy. W sprawie pieniędzy można napisać do PKO - Warszawa i zażądać pisemnego potwierdzenia ich odbioru lub poprosić o wysłanie książeczki z wpisana do niej suma pod żądanym adresem.

JAN BŁACHUT — MEIRANI. By sprawdzić brata, należy znaleźć gospodarza, któryby go zatrudnił. Gospodarz ów powinien wystawić zapotrzebowanie. Z tym zapotrzebowaniem należy udać się do biura pracy, które dokona reszty formalności. Żona Pana powinna koniecznie zawrzeć umowę z gospodarzem, wtedy dopiero nie będzie sporów o wynagrodzenie za pracę. Inaczej nie wskórać nie można. Do PKO trzeba napisać, jak wyżej.

GAJEWSKI KAZIMIERZ — ERGLI. Przy przekazywaniu pieniędzy do PKO po raz drugi też należy podać numer paszportu właściciela wysyłanych pieniędzy. Na urządzenie wycieczek oraz wszelkiego rodzaju imprez, jako też drukowanie powiadomień, potrzebne jest zezwolenie, władz łotewskich, inaczej grozi kara.

Stara Agata

Do polskich robotnic rolnych na Łotwie

Na wstępie przyznaję: zdziwiłam się, gdy w Jelgawa stwierdziłam naocznie, w jak ogromnie przeważającej większości jesteśmy tutaj — my, polskie robotnice rolne, na Łotwie. Toż przecież jest nas więcej niż połowa!

A jakże znikomy ślad pozostawiamy chociażby w „Naszym Życiu“! Obserwuję to pismo od kilku lat, ale nazwiska tych robotnic, które w naszym „Kąciku“ piszą, mogłabym wymienić na pamięć, a pięciu palców u jednej ręki na to by mi zupełnie wystarczyło.

Ostatnio tylko więcej tych nazwisk kobiecych zjawiało się na łamach pisma. No, bo Konsulat w Rydze zaczął wyliczać z nazwiska... matki nieślubnych dzieci, które o tych dzieciach swoich... zapomniały, pozostawiając je w złóbkach łotewskich.

O, jakże smutną wymowę mają te długie szeregi nazwisk! Czyż nie świadczą bowiem one, że, zamiast pracy, dla której przyjechałyśmy, liczne z nas „używają“ tutaj życia, a pozbawione opieki i wzajemnej kontroli — siedzimy przecież jedna od drugiej b. daleko! — wchodzą aż nazbyt łatwo na drogę występku i grzechu?

Ze pierwszy lepszy, który nam się na drodze nawinie i z lekka się do nas umizgać zacznie — staje się ojcem naszego dziecka, którego się później wyrzeka, a które nieszczęśliwa robotnica, nie mogąc je utrzymać ani wychować, podrzuca, jak bezdomnego psa, na wychowanie obcym ludziom?..

Powie mi niejedna z Was, że przesadzam, że widzę wszystko w ponurych kolorach. Odpowiem takim: strzeżcie się! Strzeżcie się, ażeby i na Was nie przyszło zaćmienie, ażeby i Wy nie znalazłybyście się na drodze śliskiej i zwodniczej!

Zresztą, czyż tylko to jedno nieszczęście cycha tutaj na nas?

A to, że zapominam yo domu? Że stroimy się w fatalaszki i ściereczki barwne zamiast oszczędzać? Że wolimy zabawę i słodki sen, zamiast wysłuchać nabożeństwa?

Wątpliwe, często gorszące towarzystwo — zamiast przeczytania pisma polskiego?

Nie trzeba przedłużać tej litanii naszych wspólnych tutaj grzechów.

Bo trzeba byłoby obok tych ciemnych stron mówić też o jasnych, dobrych, pogodnych.

O tym więc, że polska robotnica rolna należy przecież do robotnic na Łotwie najpracowitszych, że uważana jest za najbardziej zdolną, robotną i obrotną, że słygnie ze swej uczciwości, łatwości życia i z otoczeniem, że...

Znowu litania.

Ale już tak jest — człowiek, a zwłaszcza kobieta — woli jasne strony swego życia wyliczać i zapamiętywać. Odwraca się od złych i ciemnych.

Może to i słusznie.

Zanim dotyczy to naszego życia wewnętrznego i wśród swoich.

Ale nie trzeba zapominać, że przecież żyjemy i pracujemy wśród obcych. Że, patrząc na nas, otoczenie nasze widzi cały naród polski, a grzech czy błąd każdej z nas z osobna uważa za właściwy całemu naszemu narodowi.

Stąd ta konieczność bicia na alarm i podkreślania stron ujemnych naszego życia, wywoływania na twarz nasze rumieńców wstydu z powodu niecnego często naszego postępowania, na które patrzą i z którego się śmieją obcy.

Trzeba się uczyć dobrego życia, oto hasło, które chciałabym rzucić między robotnice polskie tu, na Łotwie, pracujące. Życia, w którym przecież — mimo ciężkiej pracy i muzu — może być dużo słońca i serdecznego rozradowania, dużo miłości — prostej a uczciwej, dużo wiary w jasną, pogodną przyszłość.

Trzeba tylko chcieć. Mocno chcieć być lepszą niż się było wczoraj, czy się jest dziś.

Trzeba tylko siebie nawzajem poznać i sobie nawzajem w tym dążeniu do lepszego życia dopomóc.

Jak to zrobić?

Za pośrednictwem „Naszego Życia“. Piszcie do mnie. O wszystkich Waszych bólach i troskach, radościach i uśmiechach. A ja, Stara Wasza Agata, która Was bardzo dobrze zna, bo wśród Was wyrosła i z Wami przez całe życie pracowała, będę te Wasze listy na łamach naszego pisma, jak gdyby na wspólnych naszych zebraniach czy wieczorach świetlicowych, omawiała.

Weźmy się za ręce, stwórzmy jedną wielką rodzinę Polek — robotnic na Łotwie, a naprawdę będzie nam lżej i weselej, gdy co niedzielę spotkamy się we wspólnym „Kąciku“ i, otwierając sobie wzajemnie serca, spokojnie, szczerze pogwarzyemy.

Dla niejednej słowa nasze będą otuchą, dla niejednej znowu radą — dla wszystkich będą świadectwem, że chcemy się poznać i zbliżyć, że chcemy sobie nawzajem dopomóc w ciężkiej walce o byt, jaką musimy tutaj wśród obcych toczyć.

Piszcie więc.

Szczerze i dużo.

Do zobaczenia, a właściwie do „usłyszenia się“ następnej niedzieli!

Stara Agata



SPRAWY GOSPODARCZE



Jak gospodarować nawozami?

Przed laty stosowano w gospodarce dość powszechnie ugory. Dziś jeszcze, w wielu miejscowościach uprawia się mało okopowych i pastewnych. Gospodarki często są oparte o słabo wydajne zboża, powstaje trudność wyżywienia ludności i utrzymania dobrego inwentarza. A tu ilość ziemi ciągle jest ta sama, a ludzi przybywa stale. Gospodarstwa coraz bardziej maleją i dlatego muszą zmieniać sposoby gospodarowania, tak aby wydajność ziemi była coraz wyższa i aby potrzebę upelnorolnienia choć w części wyrównać zwiększeniem produkcji.

Jedną z ważniejszych spraw w tych warunkach, zwłaszcza dla drobnego warsztatu, jest sprawa siły nawozowej, a więc produkcji obornika, kompostów, obsiewów zielonymi nawozami i dokupna nawozów pomocniczych.

Jakość i ilość obornika zależy głównie od inwentarza, sposobu ich żywienia i dostępu ściółki. Dalej zależy od dobrego przechowania i dobrego obchodzenia się z obornikiem, bądź w głębokich, wyglinowanych budynkach inwentarskich lub na gnojowniach. Zależy też od zbierania gnojówki do specjalnych zbiorników oraz od ilości i jakości dobrze przyrządzanych kompostów.

Dobre przechowanie obornika w budynku polega na częstym równaniu, przedstawianiu żłobów, deptaniu, obfitym slaniu, zwłaszcza ściółką ze słomy cietej, przesypaniu obornika miałem torfowym lub ziemią próchniczną. Na gnojowni także należy obornik równać, deptać inwentarzem i przesywać. Gnojówkę, jako najcenniejszą część nawozów, odprowadzać do specjalnych zbiorników. Aby azot z niej się nie ulatniał robi się pokrywę drewnianą, pływającą, nasmarowaną od spodu smarem do wozów, aby nie przepuszczała powietrza.

Bardzo cennym naturalnym nawozem jest kompost, zakładany z najprzeróżniejszych odpadków roślinnych, zwierzęcych, odchodów ludzkich i drobiowych, popiołów, śmieci, poskrzypków, odpadków mechanicznych i fabrycznych, z dodatkiem nawozów pomocniczych itp.

W polu należy umiejętnie rozplanować i wyzyskać różne wsiewki i poplony na zielone nawożenie. Wreszcie trzeba będzie dokupić nawozy sztuczne i użyć je dodatkowo, tak, aby nam się opłaciły.

Nie wystarczy jednak tylko wyprodukować nawozy lub dokupić je. Trzeba je umieć zastosować i mieć dobrze ułożony rozkład nawożenia. Słowem chodzi o umiejętność gospodarowania siłami nawozowymi. Obecnie w okresie lata mamy bodaj największą możliwość nie tylko przygotowania się do całorocznego planu nawozowego, ale i sprawdzenia, jak w naszym gospodarstwie układa się ta produkcja i jej zużycie.

Wiemy dobrze, że obornik jest podstawą nawożenia i wprowadza on do gleby wszystkie potrzebne składniki pokarmowe dla roślin, a więc azot, fosfor, potas i wapno. Poza tym daje dużo próchnicy i duże ilości różnych drobnoustrojów, grzybków, bakterii itp. Obornik użyźnia i poprawia glebę, nadaje jej pulchność, przewietrność i utrzymuje wilgoć, przez to łatwiej też przygotowują się różne pokarmy.

Przez produkcję kompostów i ich użycie może rolnik przysporzyć sobie dużą siłę i podnieść wydajność, zwłaszcza wazryw, siana z łąk i paszy na pastwisku.

Nawozami zielonymi nazywamy przyoraną zieloną masę roślin motylkowych, które wiążą azot z powietrza oraz pobierają z gleby potas i fosfor z takich nawet związków, z których inne rośliny korzystać nie mogą. Nawozy zielone dają lepsze stanowisko, dużo próchnicy, spulchniają glebę ciężkie, a lekkim nadają spistość i ułatwiają ogromnie rozkład sił nawozowych.

Nawozy pomocnicze powinny znów być regulatorem sił nawozowych naturalnych i zielonych i pozwalają uzupełnić te składniki pokarmowe, których jest najmniej, dzięki czemu inne składniki mogą

być w większej mierze wykorzystane. Ponadto stosując nawozy pomocnicze możemy zbierać większe plony roślin, które dają zaspokojenie potrzeb wewnętrznych w gospodarstwie, a tym samym możemy zachować potrzebną równowagę produkcji, na przykład większą wydajność okopowych i paszy z mniejszą powierzchnią i zwiększoną ilość ziarna i słomy, co w małym warsztacie jest podstawą do związania całosci.

Z tego wszystkiego wynika, że musimy mieć w gospodarstwie wszystkie nawozy i ułożyć sobie plan ich użycia, nie tyle w znaczeniu samego nawożenia, ile w znaczeniu prawidłowej i regularnej gospodarki nawozowej.

Wprowadzając do małego gospodarstwa okopowe i pastewne w większej ilości, jak również nowe rośliny, wymagające dobrej siły nawozowej, zmniejszyć musimy obsiewy kłosowe, aby nie zachwiać wtedy równowagi w gospodarstwie przede wszystkim musimy zwrócić uwagę na tę właśnie siłę nawozową, wyzyskać wszelkie środki naturalne, jak obornik, gnojówkę, komposty, nawozy zielone oraz pomocnicze, tak, żeby zmniejszona powierzchnia kłosowych dała więcej ziarna i słomy, stosownie do okopowych i pastewnych, których będziemy teraz więcej uprawiać.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Zwalczanie szkodników roślin w lipcu

W połowie lipca gąsienice owocówki jabłkówki zaczynają opuszczać jabłka i chowają się do szczelin kory, gdzie przepoczwarzają się i w tym stadium zimują. Właściwość tę można wykorzystać celem zwalczania owocówki w sposób następujący:

Pień drzewa należy oczyścić, a wszelkie szpary i pęknięcia kory zasmarować (mieszającą gliny z gnojem lub czymś podobnym), aby zniszczyć naturalne kryjówki szkodnika. Zamiast zniszczonych naturalnych kryjówek trzeba teraz dla nich utworzyć sztuczne kryjówki, w które łatwo byłoby złapać szkodnika. W tym celu zakładamy pierścienie łowne z słomy, szmat, pakul, falistego papieru itp. Na każde drzewo (jablonie, grusze) należy założyć po dwa pierścienie: pod koroną i w pobliżu powierzchni gruntu. Do tych pierścieni będą chowały się w celu przeczimowania gąsienice owocówki jabłkówki, a później i chrząszcze kwieciana jabłkowca. Po nadejściu mrozów, gdy owady zapadną w sen zimowy, pierścienie trzeba zdjąć i spalić wraz ze szkodnikami.

Z sadu owocowego w dalszym ciągu usuwać robaczywe jabłka.

Jeśli w poprzednich miesiącach wystąpiły gąsienice wznosika doparka — to w

początku lipca opryskiwać jablonie rozczyntem zieleni paryskiej, gdyby jednak gąsienice (druga generacja) wystąpiły, to strząsnąć je z drzew, zakładając jednocześnie opaski lepowe.

Gdyby wystąpiły większe ilości gąsienic na drzewach lub krzewach owocowych, napastowane rośliny opryskiwać rozczyntem zieleni paryskiej lub azurginą.

W czasie zjawienia się większej ilości mszyc, opanowane rośliny opryskiwać płynami mszycobójczymi.

W końcu czerwca i początku lipca samice sprzążków składają swe jaja, przeważnie na miedzach, ugorach i koniczyskach (w miejscach z gęstą roślinnością). Toteż w miejscowościach, gdzie drutowce (larwy sprzążków) wyrządzają większe szkody, te miejsca po skoszeniu należy przeorać. Zabieg ten niszczy w wielkich ilościach jaja i młode larwy.

W końcu lipca mogą już wystąpić na kapuście gąsienice bielinka kapustnika. Dopóki gąsienice są młode, można je truć truciznami żołądkowymi — opryskiwanie rozczyntem zieleni paryskiej, azurginą itp. W późniejszym wieku gąsienice bielinka nie są wrażliwe na trucizny żołądkowe, wtedy pozostaje jedynie ręczne ich zbieranie i niszczenie.

Światopełk Karpinski

Jak zostać szczęśliwym?

W najbliższym czasie ukaże się tom humoresek Światopełka Karpinskiego „Ściana śmiechu”. Z tomu tego wyjmujemy utwór p. t. „Jak zostać człowiekiem szczęśliwym”.

Każdy z nas wielokrotnie zadaje sobie to pytanie i nikt dotąd nie znalazł odpowiedzi.

Jak zostać człowiekiem szczęśliwym?

A jednak mam na to sposób, odkryłem ów eliksir, jestem wynalazcą recepty na szczęście.

Człowiek który chce zostać szczęśliwy, musi po pierwsze zerwać z własną rodziną. Zamiast rodziny należy znaleźć coś innego. Ile bowiem kwasów, ile przykrości, które w późniejszym wieku włożą w wątrobę, powoduje nieprzyjemna, nie do naszego smaku dobrana rodzina. Rzecz jasna, że nikt z nas nie doбира sobie ciotek, wujów, sióstr i braci. Są to postacie nadane nam przez naturę, zjawiska, z którymi musimy do większego czy mniejszego stopnia dzielić nasz byt na ziemi tylko dlatego, że wiążą nas więzy krwi.

Ótóż kandydat na człowieka szczęśliwego musi sobie raz na zawsze powiedzieć: żadnej rodziny. Gdyby jednak jego więzy i zamilowania do posiadania własnej rodziny były rozwinięte w bardzo silnym stopniu, powinien zaangażować sobie aktorów, którzy za skromną opłatą w chwilach wolnych od gry na scenie potrafiliby grać świetnie rolę jego rodziny...

Któż zagra lepiej wujka przyjeżdżającego na dwa dni do Warszawy, jak nie aktor wprawiony do roli tego rodzaju w wielu komediach? Któż jak nie podstarzała aktorka potrafi się wczuć w rolę właśnie takiej ciotki, jakiej koniecznie potrzebujemy?

Świetne siostry i znakomitych braci odtworzą nam umiejętnie artyści najmłodszego pokolenia.

Kiedy kandydat na człowieka szczęśliwego skompletuje sobie rodzinę, czas żeby pomyślał o mieszkaniu.

Ótóż jedynym mieszkaniem, godnym człowieka szczęśliwego, jest luksusowy hotel, mając bowiem własne mieszkanie trzeba mieć własną służbę, a człowiek szczęśliwy nie może mieć podwładnych. Sam od nikogo nie może być zależny, tak jak nikt nie może być od niego zależny. Wiadomo. Zupełna swoboda. Żadnych zależności, proszę państwa...

Jak widzimy, należy mieszkać w hotelu, mieć rodzinę złożoną z aktorów i dopiero wtedy pomyśleć o małżeństwie.

Ótóż twierdzą, że jedyną małżonką godną człowieka szczęśliwego jest kobieta wprawdzie piękna, lecz absolutnie głuchoniema. Miłe to kącik jest zupełną gwarancją cichego, łagodnego sielankowego pożycia domowego. Żadnych swarów czy przeciwności zdań, wypytywać czy podchwycić. Przecież to cudowne! Naturalnie, człowiek szczęśliwy nie ma prawa uczyć się rozmawiać na migi.

Kiedy człowiek ma już zamiast rodziny — aktorów, mieszka w hotelu i poślubił szczęśliwie głuchoniemą pannę, należy pomyśleć o stroju dla tak promiennej jednostki.

Naturalnie będzie to jasnoniebieski frak, żółte spodnie i czarny, niezbyt wysoki cylinder.

Od rana do wieczora zawsze to samo.

Zdziwiony czytelnik może byłby skłonny rzucić pytanie dlaczego właśnie wybrałem ten strój. Doprawdy, nie wiem, ale daję słowo, że tylko to ubranie jest na świecie strojem ludzi szczęśliwych. Zawołacie może, że dotąd nie widzieliście nigdy człowieka paradującego w biały dzień w jasnoniebieskim fraku, żółtych spodniach tudzież czarnym cylindrze, lecz ja zapewnię was w odpowiedzi, że jeszcze nigdy nie udało wam się widzieć człowieka szczęśliwego.

A więc wyobraźmy sobie, moi mili, że niejedną z waz, urzeczony perspektywą szczęścia, wyrzucił aktorów, którym rozdzielił role rodziny, własną rozpędzając na cztery wiatry, zlikwidował mieszkanie i zamieszkał w hotelu, wreszcie, poślubiwszy głuchoniemą piękność, przywdział jasnoniebieski frak, żółte spodnie, błyszczący czarny cylinder i, żyjąc już ze trzy lata w ten sposób, doszedł do smutnego wniosku, że jednak nie jest szczęśliwy.

Czy to był błąd w moich obliczeniach, czy uwiódłem go i oszukałem? Nie. Postokroć nie. Niech do mnie napisze, bo grunt to kontakt z czytelnikiem. Wtedy ze swej strony poradzę mu żeby przestał chodzić w jasnoniebieskim fraku z żółtymi spodniami. Już po tygodniu otrzymam list dziękczynny. A wtedy poradzę mu rozwieść się z głuchoniemą.

Ręczę, że ten człowiek będzie już prawie, prawie szczęśliwy. Kiedy jeszcze wyprowadzi się z hotelu i rozpędzi na cztery wiatry rodzinę złożoną z aktorów, napisze do mnie jeszcze jeden list, tym razem pełen oddania i dziękczynności:

„Tak. Dzięki panu jestem człowiekiem szczęśliwym...”

Cz. Jastrzębiec Kozłowski

Kartki z notatnika

- Ołówek i pornograf maleją w miarę pisanja.
- Drażliwy, jak nagniotek.
- Mów tak, żebyś mógł nie urwać, gdyby nagle wszedł do pokoju Chrystus.
- Od kogo trzeba żądać słowa honoru, temu i na słowo honoru nie wierzymy.
- Dziś najchętniej wyzwała się duszę bliźniego za pomocą kuli.
- Pedagogowie znieśli chłostę, los — nie.
- Czas to pieniądz niewymienny na złoto.
- Cudze łakomstwo najprzykrzejsze jest łakomczuchowi.
- Zło jest ilością dobra mniejszą od zera.
- Rak czerwienieje ze wstydu za człowieka, który go żywcem gotuje.
- Kobieta płacz krzepi, mężczyznę osłabia.
- Umie się to, czego się nie rozumie; co się rozumie, to się wie.
- Przy wbijaniu młotek dostaje od gwoźdźdza taki sam cios, jak gwoźdź od młotka.
- Zmienia się ludziom nieprzyzwoite nazwiska. Szkoda, że nazwiskom nie można zmienić nieprzyzwoitych ludzi.
- Wieczorami czyta, „żeby nie myśleć”. W dzień tenże skutek bez czytania.
- Szóstka znacznie zyskuje, kiedy stanie do góry nogami.
- Zero: walizka na ławce, wskazująca, że miejsce zajęte, choć właściciel nieobecny.
- Osemka to nieskończoność, która stanęła dęba.
- Żydzi tym się różnią od nas, że odrzucają chrześcijaństwo również i w teorii, gdy my — tylko w praktyce.
- To dla nas typowe, że nawet swój nikłowy pieniążek nazwalimy złotym.
- Dzisiejsza rzeczywistość to dokuczliwe radio, którego się nie da wyłączyć.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

Szczypta humoru

Jasio ma przeszło dwa metry wzrostu. Ponieważ jest przy tym chudy, wygląda, jak chodzący słup telegraficzny.

Onegdaj jakiś mały chłopak gapi się na niego bez przerwy, podchodząc to z lewej, to z prawej strony.

— Czemu tak na mnie galy wytrzeszczasz — mówi wreszcie z pasją podrażniony Jasio — czy nie widziałeś jeszcze takiego jak ja?

— Widziałem — odpowiada chłopak — ale za darmo nie...

* * *

— Apropoz hydroelektrowni? jaką zna pan największą się wodną?

— Łzy kobiece.

SKUTKI WSPÓŁPRACY

— Piotrusiu, czy nauczyciel zauważył że pogagałem ci w wypracowaniu?

— Zdaje się, tatusiu.

— A co powiedział?

— Powiedział: „Z każdym dniem stajesz się głupszy, mój chłopcze!”

OGRÓDKI DZIAŁKOWE

— Jak tam pański ogródek warzywny, panie Czubatka?

— Wczoraj właśnie zjadłem go na obiad!

Reflektorem po ZSRR

Gdy Litwinow wydaje przyjęcie

Korespondent moskiewski dziennika „De Haagsche Post” podaje interesujące dane o trybie życia komisarza Spraw Zagranicznych i śmietanki biurokracji sowieckiej. Luksusowe przyjęcia u dygnitarzy bolszewickich uderzą każdego cudzoziemca, nieharmonizują bowiem z nędznym bytem inteligencji i ludu rosyjskiego.

Maksym Maksymowicz Litwinow — pisze „De Haagsche Post” — zamieszkuje wraz z rodziną pałac na Spiridonowskiej nr. 17, który przed rewolucją był własnością Riabuszyńskich, multimilionerów i zbieraczy cennych dzieł sztuki. Oczywiście wspaniałe meble, droga zastawa i obrazy są dziś do dyspozycji Litwinowa.

Tego wieczoru, w którym odbywał się bal u Litwinowa, a w którym uczestniczył korespondent dziennika holenderskiego, ulice stolicy światowego proletariatu przepelnione były wspaniałymi limuzynami, zdążającymi do rezydencji Maksyma Litwinowa. Bogate futra i drogocenna biżuteria, oto na czym się zatrzymuje oko szarego przechodnia moskiewskiego.

Lokaj w liberii otwiera podwoje pałacu na Spiridonowskiej. Milicjanci regulują wzorowo ruch przed gmachem. Szef protokołu dyplomatycznego, Barków, wita gości jako pierwszy. Mówi płynnie po francusku, angielsku i niemiecku. Każdemu rzuca uprzejme słowo na powitanie, a następnie odprowadza do drzwi „małego salonu”, w którym wita ich z kolei madame Litwinow, angielska Żydówka z pochodzenia, która z małżonkiem swym rozmawia tylko w swoim języku macierzystym, gdyż po rosyjsku mówi bardzo źle.

Oto i ambasador Trzeciej Rzeszy hrabia Schulerberg... Właśnie pochyła się nad rączką pani domu, by ją z szacunkiem ucałować. Ambasador przybył z całym sztabem, Trzecia Rzesza bowiem akredytowała przy Kremlu i attaché marynarki i attaché lotnictwa. Wszyscy trzej oficerowie niemieccy są w galowych mundurach, monokle ich błyszczą, a orderzy na piersiach dzwonią donośnie.

Pan domu przyodziany jest w strój uroczysty, a na piersiach widnieje order Lenina, choć nie najpiękniejszy z wyglądu, lecz za to najbardziej pożądanym w państwie Sowietów.

W ciągu pół godziny zebrani są już w komplecie. Roi się od Chińczyków i Japończyków, którzy rywalizują ze sobą w uprzejmościach i uśmiechach na twarzy.

Dmy zagraniczne są we wspaniałych paryskich sukniach, podczas gdy panie sowieckie... ubrane są wedle mody zeszlorocznej.

W pewnej chwili robi się ruch w salonach. Rosyjscy goście usuwają się, by dać wolną drogę, bo oto nadchodzi szef rządu, towarzysz Molotow. Oficerowie stukają obcasami, następuje cisza. Wzrost premiera, który przypomina starej daty Rosjamina, kontrastuje fatalnie z jego strojem. Woli on bowiem ubierać się nawet przy okazji takich galowych przyjęć, jak to ma właśnie miejsce u towarzysza Litwinowa, w wojskową kurtkę, niż we frak (tak samo zresztą jak Stalin). Marszałkowie sowieccy są w komplecie z wyjątkiem Blüchera.

W międzyczasie bal się zaczął w wielkim salonie. Orkiestra wojskowa gra pierwszego walca, z tym tylko, że piękny stary walc ma tu rytm nowoczesnych tańców wzorowanych na tańcach murzyńskich. Towarzysz komisarz ludowy otwiera bal, mając za partnerkę najstarszą rangą damę, zaś dziekan korpusu dyplomatycznego tańczy z madame Litwinow. Wśród attaché wojskowych pilnie dyskutowana jest sprawa, czy też marszałek Budienyj, który jest podobno mistrzem w „kozaku”, za tańczy dzisiaj.

Następuje kolacja, podana zwyczajem rosyjskim o północy. Lokaje otwierają na oścież drzwi prowadzące do jadalni i oczom zgromadzonych ukazują się stoły uginające się pod srebrną zastawą z cesarskimi inicjałami, najbardziej wyszukany potrawami i trunkami. Piramidy kawioru, ryb, homarów, ostryg, dziczyzny, drobiu. Potrawy przyrządzone są częściowo według przepisów kuchni francuskiej, częściowo rosyjskiej.

Korespondent znalazł się przy bufecie obok marszałka Budienego, który na czczo opróżnił jeden za drugim kieliszek wódki, nic nie przegrzając.

Godzina druga w nocy. Pałac na Spiridonowskiej 17 przystaje. W przyzwoitej odległości od pałacu przygląda się przyjęciu u towarzysza Litwinowa grupa bezdomnych, obdartych i głodnych ludzi...